

Mały rząd, państwo minimum. A może raczej ‘bez rządu’?

Witold Kwaśnicki

Instytut Nauk Ekonomicznych, Uniwersytet Wrocławski

ul. Uniwersytecka 22/26, 50-145 Wrocław

e-mail: kwasnicki@prawo.uni.wroc.pl

<http://kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl>

Istnienie rządu jest dla nas czymś naturalnym – i rzeczywiście od stuleci rozwój społeczny nierozłącznie wiązany jest z istnieniem rządu. Filozofowie często argumentują, że istnienie rządu nie tylko jest naturalne ale też, że ludzie bez rządu byłiby „nielicznymi, gwałtownymi, krótko żyjącymi, biednymi, odrażającymi i zdeprawowanymi istotami bez poczucia przyjemności i piękna życia” (Hobbes, 1930, p. 267). W opinii Hobbesa jest zatem potrzebnym poświęcenie wolności jednostki na rzecz działalności rządu po to by uzyskać pokój i porządek społeczny.

W wielu językach (np. w angielskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim) słowo rząd pochodzi od łacińskiego *gubernare* sterować, kierować, rządzić, *gubernatio* – (w żegludze) sterowanie, *gubernatoris* – sternik. Ma ono znaczenie zbliżone do polskiego ‘administrowanie’ (zresztą w dawnej Polsce gubernator znaczyło tyle co ‘administrator wielkiego majątku ziemskiego’). Podobne znaczenie ma słowo ‘rząd’ w niemieckim – *regierung* od *regie* – reżyserować. Zatem w pierwotnym znaczeniu rząd to instytucja, która ma kreować odpowiednie warunki do rozwoju danej społeczności. O postulacie takiej formy rządu będziemy tutaj wielokrotnie wspominali.

Liberałowie różnią się między sobą w wielu szczegółowych poglądach, są jednak pewne ogólne przekonania które są wspólne wszystkim liberałom. Takim ogólnym przekonaniem jest pogląd o konieczności ograniczenia roli rządu w kierowaniu rozwojem społeczeństwa. Postulat ograniczenia funkcji państwa jest w gruncie rzeczy logiczną konsekwencją stanowiska liberałów wobec wolności i własności. W skrajnej postaci postulat ograniczonego rządu formułowany jest jako całkowita likwidacja rządu, i pod tym względem takie skrajne stanowisko zbliża się do poglądu anarchistów. Rząd, który może być tolerowany przez anarchizm, musi być rządem wolnościowym, nie tylko w znaczeniu, że jest rządem większości, ale dlatego, że wszyscy się nań zgadzają. Ten skrajny pogląd jest wynikiem konsekwentnego i logicznego zastosowania zasady klasycznego liberalizmu ekonomicznego – *laissez faire laissez passer*. Postulat ograniczenia funkcji państwa nigdy nie odnosił się wyłącznie do sfery życia gospodarczego. Stąd właśnie ustaliło się znane powiedzenie o spełnieniu przez państwo funkcji „stróża nocnego”. To stanowisko, obok zasady *lesseferyzmu*, uznać należy za najbardziej charakterystyczną cechę kierunku liberalnego. Wielu liberałów wyrażało przyzwolenie na stosowanie interwencjonizmu państwowego, ale zawsze uznawali że może on być stosowany jedynie w sytuacjach koniecznych, stosując go należy zachować

ogromny umiar i ostrożność a jeśli już wprowadzać go to najpóźniej jak to jest możliwe. Wszędzie gdzie tylko jest to możliwe problemy społeczne i gospodarcze powinny być rozwiązywane bez ingerencji państwa, dzięki inicjatywie prywatnej, poprzez dobrowolne w tym celu zawiązane grupy i stowarzyszenia.

Jak w 1851 roku pisał Proudhon¹: „Doświadczenie uczy, że zawsze i wszędzie rząd, nawet jeśli powołany został dla dobra ludzi, ustawiał się po stronie najbogatszych i najbardziej wykształconych, a przeciwko liczniejszej i biedniejszej klasie społecznej; stawał się z wolna rządem służącym coraz to mniejszej grupie społecznej, i zamiast dbać o utrzymanie wolności i równości dla wszystkich, stale przyczynia się, poprzez naturalną skłonność do rozdawania przywilejów, do zabicia wolności i równości. ... Ostatecznie możemy bez obawy powiedzieć, że formułą rewolucyjną nie powinno być ani *Bezpośrednie prawodawstwo*, ani *Rządy bezpośrednie*, ale raczej *BEZ RZĄDU*. ... Rządzenie ludzi będzie zawsze oszukiwaniem ludzi. Jest to zawsze wydawanie rozkazów, jest fikcją będącą końcem wolności.”

Po drugiej stronie oceanu, mniej więcej w tym samym czasie, H.D. Thoreau w *Obywatelskim nieposłuszeństwie*, pisał „Całym sercem przyjmuje motto – „Taki rząd jest najlepszy, który najmniej rządzi” i chciałbym je widzieć wcielonym w życie szybciej i bardziej systematycznie. Zrealizowane prowadzi ono ostatecznie do tego, w co także wierzę - ”Taki rząd jest najlepszy, który wcale nie rządzi”; i kiedy ludzie do tego dorosną, taki właśnie rząd będą posiadać. Rząd w najlepszym przypadku jest jedynie środkiem działania, lecz większość rządów jest zwykle, a wszystkie rządy są czasami złymi środkami. [...] Stała armia jest tylko ramieniem stałego rządu. Sam rząd będący jedynie wybranym przez naród narzędziem do wykonywania jego woli może być tak samo przedmiotem nadużyć i deprawacji, zanim naród zacznie przezeń działać. Przykładem tego jest obecna wojna meksykańska, dzieło względnie niewielu jednostek używających stałego rządu jako swego narzędzia; na początku naród nie zgodziłby się bowiem na takie posunięcie.”

W podobnym duchu wypowiedział się kilkadziesiąt lat później Georges Sorel (1847-1922), który twierdził,² że nowoczesne państwo „jest grupą intelektualistów, która cieszy się przywilejami i posiada środki natury politycznej, za pomocą których broni się przed atakami innych grup intelektualistów, pragnących mieć zyski z urzędów publicznych. Partie tworzą się w celu zdobycia tych urzędów i analogiczne są do państwa”. Można powiedzieć, że jest to pogląd skrajnego liberała a nawet anarchisty. Na takie określenie na pewno nie zasługuje Alexis de Tocqueville, którego poglądy były zawsze wyważone. Jego opinia niewiele odbiega od opinii Sorela. We *Wspomnieniach* napisanych w 1850 roku (Tocqueville, 1987, s. 39) stwierdza, że: „Jeśli wielu konserwatystów broniło rządu tylko dla zachowania różnych gratyfikacji i stanowisk, to muszę powiedzieć, że wielu opozycjonistów zdawało się go atakować wyłącznie po to, by się ich dochrapać. Faktem jest bowiem, faktem godnym pożałowania, że upodobanie do funkcji publicznych i pragnienie do życia z podatków nie są u nas chorobą właściwą jakiejś partii, jest to wielka i stała ułomność całego narodu, jest to łączny produkt demokratycznej konstytucji naszego społeczeństwa obywatelskiego i nadmiernej centralizacji naszego aparatu władzy, jest to ukryta choroba, która trawiła wszystkie dawne rządy i która tak samo trawić będzie wszystkie nowe”. Kilkadziesiąt lat później Émile Faguet (1847 – 1915) poczynił podobne obserwacje, pisząc, że „państwo jest złem, które ludzkość wynalazła, by zapobiec niebezpieczeństwom, wynikającym z zamiłowania do walki między ludźmi; ale niewątpliwie jest złem. Krępuje ono jednostkę, zawadza jej i ciąży na niej; żąda od niej pieniędzy, których by dać, a może nawet zarobić nie myślała; nakłada najbardziej pokojowo usposobionym obywatelom przymus nauki robienia

¹ Pierre-Joseph Proudhon, *General Idea of the Revolution of the Nineteenth Century*, trans. John B. Robinson (London Freedom Press, 1923) 108, 126, cytata za (Oser, Brue, 1988, s. 149).

² cytata z Sorel Georges, *La Décomposition du Marxisme*, za (Russel, 1935, s. 48).

bronią. Wszystko to jest bardzo bolesne. Państwo jest złem koniecznym, zasługującym na szacunek i wdzięczność z naszej strony, ale dobrem samym w sobie nie jest. Jest złem jak pancerz lub miecz.” (Faguet, 1902, s. 440).

Z pewnością rząd jako instytucja nigdy nie był tak ważny jak jest w czasach obecnych. Jednakże warto zauważyć, że nawet najbardziej despotyczne rządy w przeszłości nie odważały się ingerować w sprawy prywatne każdego obywatela, tak jak czynią to od kilkudziesięciu lat rządy najbardziej wolnych społeczeństw na świecie – będące w istocie instytucjami, poborcami podatkowymi. Nawet sławna carska tajna policja nie odważała się na przeprowadzanie sekretnych działań naruszających w sposób drastyczny sferę prywatności jednostki, co w czasach obecnych uważane jest za rzecz normalną i naturalną. A czy kiedykolwiek urzędnik państwowy odważyłby się wymagać od obywatela, czy nawet od instytucji takiej jak uniwersytet lub firma przemysłowa, wypełnienia tytułu formularzy z tak wielką liczbą szczegółowych informacji dotyczącej spraw jednostkowych, jak tego obecnie wymagają biurokraci rządowi w niemalże wszystkich tzw. uprzemysłowionych państwach świata. Przez dziesięciolecia wydawało się, że to dzięki rządowi w społeczeństwie zniknie ubóstwo, ludzie będą zdrowi, zniknie analfabetyzm, a produkcja rolnictwa dzięki subsydiom rządowym zapewni wyżywienie całemu społeczeństwu. Wierzono, że kiedy tylko wyeliminuje się z życia społecznego ‘nikczemny, prywatny interes’, a działania podejmowane przez rząd będą miały na celu ‘dobro publiczne’, to automatycznie zapewni się prawidłową i racjonalną ścieżkę rozwoju całego społeczeństwa. To właśnie dzięki ‘silnemu i mądrymu rządowi’ ostatecznie na świecie miał zapanować spokój społeczny i pokój między narodami. Co najmniej od kilkunastu lat przekonania te poddawane są wątpliwościom. Ciągłe jednak przeważa wiara, że złe funkcjonowanie rządu nie jest kwestią źle położonych fundamentów, że nadal na tej idei można budować rozwój społeczeństwa, wystarczy jedynie dostroić pewne mechanizmy rządzenia. Z perspektywy tych kilkudziesięciu lat rozrostu rządu jako instytucji społecznej widać, że wiara w rząd była w istocie romantycznym marzeniem i próbą ucieczki od odpowiedzialności.

Jeżeli spojrzymy na dokonania rządu w ostatnich kilkudziesięciu latach, porównamy je z obietnicami i oczekiwaniami to okaże się, że rząd okazał się niezmiernie skuteczny w dwóch rzeczach – (1) prowokowaniu i prowadzeniu wojny, oraz (2) deprecjacji pieniądza i generowaniu inflacji. Można powiedzieć, że oczekiwano od rządu perfekcji w działaniu i osiągnięcia ideału, co z definicji jest oczekiwaniem wygórowanym. Jednakże porównanie efektywności jakichkolwiek działań rządu w sferach aktywności społecznej przez niego zagarniętych w ostatnim stuleciu pokazuje dobitnie, że raczej regułą, a nie wyjątkiem jest znacznie mniejsza jego efektywność od średniej efektywności podobnych instytucji prywatnych.

W umiarkowanej formie liberałowie twierdzą, że z założenia rząd powinien być instytucją będącą rezultatem nieskrępowanej współpracy wszystkich członków danej społeczności, instytucją umożliwiającą najefektywniejszy sposób realizacji pewnych wybranych przez nich celów. Określenie powyższe obejmuje zarówno pojęcie rządów lokalnych (często zwanych samorządami) oraz rządu centralnego. Rozróżnienie to jest istotne jako, że cechą szczególną rządów lokalnego jest to, że każdy z nich oferuje pewne usługi dla społeczności żyjącej na określonym terenie, a ludzie tam mieszkający mogą „głosować nogami” na każdy z tych samorządów – jeśli są zadowoleni z jakości oferowanych przez samorzady usług pozostają, żyją i współpracują z innymi członkami tej lokalnej społeczności, jeśli natomiast samorząd im nie odpowiada i nie mają dostatecznych możliwości by nań wpływać, wyjeżdżają w inne miejsce. Naturalnie do realizacji tego typu „głosowania” konieczna jest elementarna swoboda migracji oraz autonomia samorządów, zwłaszcza jeśli chodzi o niezależność rządów lokalnych od rządu centralnego. Sytuacja taka stwarza wówczas pewną, choć wielce ograniczoną, formę konkurencji pomiędzy różnymi samorządami.

Cechą charakterystyczną rządu centralnego jest pewna legitymizacja użycia siły, lub groźby użycia siły jako środka przymusu stosowanego w stosunku do niektórych członków danej społeczności po to by wymusić na nich pewien typ zachowania, którego w istocie nie akceptują. Najistotniejsze jest to, iż rząd ma monopol na użycie, lub groźbę użycia, siły w stosunku do ludzi żyjących na danym terytorium.

Dougald Stewart, student Adama Smitha, pisze, że na jednym z wykładów w 1749 roku Adam Smith twierdził, że po to by sprzyjać dobrobytowi społeczeństwa wystarczy by rząd pozwolił ludziom robić to co uznają za pożyteczne. Smith miał powiedzieć: „Bardzo mało jest wymagane by doprowadzić państwo do dobrobytu nawet z najniższego poziomu barbarzyństwa, mianowicie pokój, niskie podatki i tolerancyjne kierowanie sferą sprawiedliwości. Wszystkie formy rządów, które zbaczają z tej naturalnej ścieżki, lub które odwołują się do potrzeby zahamowania rozwoju społecznego na jakimś szczególnym etapie, są nienaturalne i po to by utrzymać się u władzy, zmuszone są odwoływać się do represji i tyranii.” (za Powell, 1995).

Myśl tę Adam Smith rozwinął w *Bogactwie narodów* (1776) gdzie wyliczył trzy suwerenne funkcje ograniczonego rządu, mianowicie ochronę społeczeństwa przed zagrożeniem zewnętrznym, ochronę każdego człowieka żyjącego w społeczeństwie przed niesprawiedliwością i przemocą jaka grozi mu od innych obywateli (członków) społeczeństwa, (1) ochronić społeczeństwo przed atakiem zewnętrznym; (2) utrzymywanie administracji sądowej i wymiaru sprawiedliwości, oraz (3) ma “obowiązek ustanawiania i utrzymywania pewnych urzędów publicznych i publicznych instytucji, których ustanowienie i utrzymywanie nie może nigdy leżeć w interesie jednostki lub niewielkiej liczby jednostek, a to dlatego, że dochód z nich nie pokryje nigdy kosztów jednostce lub małej grupie jednostek, choć koszty, jakie poniosło jakieś wielkie społeczeństwo, może często pokryć z nadwyżką.” (Smith, 1954, t. II, s. 394-5). Smith uznawał pożyteczność rządu dla organizacji społecznej, był jednak świadomy jego istoty jako ochrony przywilejów.

W istocie jego koncepcja rządu jest odniesieniem dla wszystkich innych koncepcji jakie pojawiły się u myślicieli liberalnych w następnym dziesięcioleciu. Émile Faguet pisze, że przyrodnym zakresem działania rządu jest „policja, wymiar sprawiedliwości, obrona. Wszystko inne jest roszczeniem państwa, a nie jego funkcją. Państwo, które robi cokolwiek z tych wszystkich innych rzeczy, przestaje być dobrym urzędnikiem, dobrym sługą ojczyzny, a staje się dyletantem. Zajmuje się ono wówczas sprawami, którymi niezaprzeczenie zajmować się ma prawo, ale które go nie obchodzą. Może dobrze robić w najlepszym razie, ale są szanse, że źle robić będzie, bo to nie jego rzecz, w każdym razie jest to nadmiar łaski. Nikt od niego tyle nie wymaga; jest to zbytek gorliwości, a wszelki zbytek gorliwości pociąga za sobą przykre nawyknięcia, kłopoty i niepokój, co się wszystkim da we znaki.” (Faguet, 1902, s. 440). Faguet przestrzegał, że rozumny liberalizm nie polega więc na osłabieniu władzy ile się da, ale na wyznaczeniu mu odpowiedniej dla niego roli w społeczeństwie. Nikt nie ujął tego lepiej od Beniamina Constanta, który rzekł: „rząd nie powinien mieć żadnej władzy poza swą sferą działania, w obrębie jednak tej sfery nie może posiadać władzy nigdy za wiele”. Natomiast Ferdynant Zweig (1938, s. 234-6) wylicza cztery działy pozostające poza sferą konkurencji wolnorynkowej, które powinny być obsługiwane przez państwo: (1) działy gospodarki, które ze swej istoty są nierentowne np. budowa dróg, regulacja rzek, (2) działy gospodarki, które straciły na dłuższy czas rentowność, (3) działania, „których rozmiary przekraczają możliwości współzawodnictwa” (np. koleje, gazownictwo), (4) działania prowadzone centralnie niemalże z konieczności jak np. bank emisyjny.

Hayek (1973, s. 14) przyznaje rządowi możliwości działań w dwóch sferach: (1) ułatwiających zdobywanie wiarygodnej wiedzy o faktach mających znaczenie ogólne – np. zapewnienie systemu monetarnego, ustalanie norm i wag, udzielanie informacji statystycznych, oraz (2) usługi pożądane a nie świadczone przez przedsiębiorstwa prywatne,

np. usługi zdrowotne i sanitarne, budowa dróg, usługi komunalne. Hayek podkreśla i przestrzega, że przedsiębiorstwa państwowe powinny zawsze działać na takich samych zasadach rynkowych jak wszelkie inne podmioty gospodarcze. W opinii Hayek'a najlepszym rozwiązaniem zaspokojenia usług nierentownych byłoby subsydiowanie przez państwo przedsiębiorstw prywatnych a nie tworzenie przedsiębiorstw państwowych.

Dwa pierwsze obowiązki podane przez Smitha, powtarzane później wielokrotnie, wydają się być racjonalne, choć wielu liberałów uważa, że i te funkcje można powierzyć rynkowi, dzięki czemu możliwy byłby wybór lepszego sposobu obrony przez każdego członka społeczeństwa. Monopolizacja tej sfery działania przez rząd taki wybór znacznie ogranicza, jeżeli w ogóle go nie eliminuje. Uzbrojony bandyta proponujący wybór 'Pieniądze albo życie' daje swobodę wyboru, ale nikt nie nazwałby tego wyborem wolnym, a wymiany jako nieskrępowanej, swobodnej (Friedman, 1996, str. 26).

Te dwie pierwsze zasady opisują pewne ideały, które powinny przyświecać każdemu rządowi. Naturalnie rzeczywistość odbiega od tych ideałów, 'odległość' od tak nakreślonego ideału zmienia się zarówno w czasie, jak i w przestrzeni – dla różnych społeczeństw współistniejących w danym konkretnym czasie obserwujemy dużą różnorodność w osiągnięciu tego ideału. W opinii liberałów, im bardziej zbliżamy się do ideału nakreślonego przez Adama Smitha, tym bardziej harmonijny i pokojowy rozwój społeczeństwa, tym szybszy wzrost dobrobytu społeczeństwa i tym lepsze warunki do kreowania „bogactwa narodów”.

Trzeci obowiązek w koncepcji Adama Smitha jest bardzo kontrowersyjny i jest powodem wielu niejasności. Wydaje się być jak najbardziej słusznym, jest jednak bardzo nieprecyzyjny i jak doświadczamy tego od końca XIX wieku, a szczególnie w obecnym stuleciu, służył on często jako parawan usprawiedliwiający wiele poczynań rządu. Bardzo często używany jest jako argument do nieograniczonego rozszerzenia zakresu władzy rządu. Przykładem na potrzebę 'trzeciej funkcji rządu', podanym przez Smitha jest sprawa „utrzymywania ... urzędów publicznych” jak np. ulic miejskich i dróg publicznych. W zasadzie usługi te mogą być prywatne, poddane swobodnej 'grze rynkowej', czynionej w postaci np. opłat rogatek, czy myta. Jednakże zadaniem Smitha zbieranie takich opłat byłoby bardzo niewygodne i nieopłacalne dla prywatnej osoby. Usługa tego typu musi być 'usługą publiczną', której wykonanie nie leży w prywatnym interesie kogokolwiek, ale która staje się opłacalną dla „większej społeczności”. Wydaje się, że i tutaj nie docenia się inwencji rynku. Opłaty za używanie dróg w mieście nie musiałyby dokonywać się w postaci zapłaty gotówką ludzi korzystających z nich a np. poprzez reklamy, czy opłaty wnoszone przez właścicieli sklepów przy danej ulicy. Pomysłów może być na prawdę wiele.

Zamiast działać w „imię dobra wspólnego” rząd stwarza warunki ku temu, by pewne grupy ludzi zyskiwały kosztem innych grup. „Zadaniem państwa nie jest wspieranie ubogich, ale umożliwienie każdemu bogacenia się. Państwo nie musi nikogo nagradzać ulgami; wystarczy, że nie będzie karać bezsensownie wysokimi podatkami” napisał ponad 30 lat temu Milton Friedman.

Rząd wpływa na gospodarkę głównie poprzez: (1) podatki i wydatki publiczne, (2) poprzez regulacje prawne, oraz (3) kontrolę pieniędzy i systemu bankowego. System podatkowy jest gospodarczą hemofilią. Wysysa on gospodarkę z pieniędzy (kapitału) który mógłby być zainwestowany gdzie indziej z większym pożytkiem dla konsumenta, do wzrostu produkcji, a zatem do polepszenia standardu życiowego. Ponieważ produktywni ludzie są praktycznie tymi którzy robią pieniądze, są zatem jedynymi od których rząd może te pieniądze ściągnąć. Podatki zatem w sposób oczywisty karzą tych najbardziej produktywnych.

Niektórzy ludzie wierzą, że podatki nie są ostatecznie dużym złem, w końcu zabrane z „sektora prywatnego” są wydawane przez „sektor publiczny”, zatem wszystko się wyrównuje. Jedno jednak jest pewne, sposób wydania pieniędzy z podatków nie jest tak efektywny i nie idzie na takie cele jak życzyliby sobie indywidualni podatnicy. Pieniądze które byłyby

wydane na wzrost konsumpcji lub zainwestowane w produkcję, tworząc nowe miejsca pracy i wytwarzając więcej produktów, są używane zamiast tego na subsydiowanie „potrzebujących”, kontrolując ich życie, i zniechęcając ich od wyzwolenia się poprzez jedyny możliwy do zaakceptowania i dający pełną satysfakcję sposób – poprzez produktywną pracę. Wydatki rządowe zastępują wydatki ludzi, którzy jeżeli mogliby je wydawać swobodnie wydaliby je w całkiem inny sposób, zwiększając swoje zadowolenie.

Tak jak podatki wykrwawiają gospodarkę a wydatki państwa zwyrodniają, tak regulacje rządowe przyczyniają się do jej zduszania. Jeżeli regulacja prawna ma na celu zaspokojenie oczekiwań konsumenta to jest oczywistym, że taka regulacja jest niepotrzebna. Natomiast jeżeli regulacje zmuszają przedsiębiorcę do działań niezgodnych z oczekiwaniami konsumenta (a tak jest w większości przypadków) to szkodzi to przedsiębiorcy i doprowadza do frustracji konsumenta. A pod wpływem propagandy konsument oskarża nie kogo innego a właśnie przedsiębiorcę-producenta. Zmuszając przedsiębiorcę do działania na szkodę konsumenta, rządowe regulacje prawne przyczyniają się do wzrostu kosztu produkcji produktów których te regulacje dotyczą, i przyczyniają się do obniżenia standardu życia każdego członka społeczeństwa i zwiększają margines ubóstwa.

Cechą charakterystyczną działań rządu jest ich ‘totalny’ charakter – podjęta decyzja dotyka od razu dużą część społeczeństwa, często po podjęciu decyzji nie ma możliwości wycofania się z niej (np. ze względu na koszty). Jakakolwiek działalność rządu musi z definicji objąć wszystkich których dotyczy, i nie bierze się pod uwagę, jak to czyni dobry menadżer, że koszty działalności rosną bardzo szybko z zakresem działalności. Można przyjąć za pewnik, że ostatnie 20% kontroli jakiegoś zjawiska kosztuje znacznie więcej niż pierwsze 80%. Człowiek inwestujący swoje pieniądze w pomoc społeczną prawdopodobnie zadowoliliby się pomocą tym pierwszym 80% potrzebującym, oceniając, że koszty dotarcia z pomocą do pozostałych 20% są tak wielkie, że warto te pieniądze przeznaczyć na inny rodzaj działalności. Agencje rządowe działają na przekór tym racjonalnym przesłankom. Czują się zobligowane wypełnić powierzone im zalecenia do końca nie licząc się z kosztami. W odróżnieniu od tego rynek działa bardziej ewolucyjnie, ‘wypróbowując’ każdą praktykę w małej skali, dopiero po ‘zdaniu’ tego pierwszego egzaminu następuje stosunkowo szybka ekspansja tejże praktyki i jej zastosowanie na szeroką skalę. Zmiany oparte na mechanizmach rynkowych może nie są tak spektakularne jak działania rządu, na pewno spowalniają rozwój w perspektywie krótkookresowej, umożliwiają jednak uniknięcia wielu kosztownych pomyłek, a co za tym idzie w perspektywie długookresowej przyczyniają się do przyspieszenia rozwoju. Praktyka funkcjonowania rządu dowodzi dobitnie, że raz wprowadzona w życie aktywność rządu rozwija się tylko w jednym kierunku – zagarnięcia co raz to większych obszarów aktywności indywidualnej, domagania się większego budżetu na finansowanie danej formy interwencjonizmu rządowego. Bardzo rzadko, jeśli w ogóle, zdarza się, by raz zainicjowana aktywność rządu była zaniechana, albo co najmniej skutecznie ograniczona.

Idea ograniczonego rządu była praktycznie zastosowana w końcu XVIII i w pierwszych dekadach XIX wieku w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii, oraz w Japonii tuż po Restauracji Meiji w 1867 r. Momentem przełomowym w walce o ograniczony rząd w Wielkiej Brytanii było uchylene w 1846r. tzw. Prawa Zbożowego (*Corn Laws*) – prawa które narzucało taryfy celne i inne restrykcje na import pszenicy i innych zbóż. Swobodny handel trwał niemalże do początków I Wojny Światowej. W tym czasie udział wydatków budżetowych państwa spadł z ok. 25% dochodu narodowego do 10% w roku jubileuszu królowej Wiktorii (1897), kiedy Wielka Brytania była u szczytu swej potęgi (Kwaśnicki, 1998, 1998a).

Czy zatem należy postulować, za anarchistami, stworzenie społeczeństwa bez rządu? Wydaje się, że na obecnym etapie rozwoju społecznego jest to postulat zbyt daleko idący. Istnieje obecnie potrzeba istnienia silnego i sprawnego rządu, ale bardzo ograniczonego i skoncentrowanego w swych działaniach na sprawach najistotniejszych dla społeczeństwa. Efektywny rząd jest nadal potrzebny w sytuacji rozwoju społecznego i gospodarczego doby współczesnej, ale to nie znaczy, że tak będzie w przyszłości, w innych warunkach. Pewne sprawy są niezmiernie trudne do realizacji przez rząd. Będąc z natury instytucją zaprojektowaną, jest on bardzo nieefektywny w wielu poczynaniach. Najbardziej jaskrawym przykładem tej skrajnej nieefektywności rządu jest wprowadzanie innowacji, współcześnie chyba najistotniejszego elementu rozwoju. Innowacje to nie tylko wprowadzanie czegoś nowego to również, a może przede wszystkim, proces zastępowania starego czymś nowym, w zamyśle, lepszym. Rząd jest skuteczny, niekiedy można powiedzieć że aż za bardzo skuteczny, we wprowadzaniu nie tyle nowości co nowinek. Powinniśmy uświadomić sobie, że cechą 'przyrodzoną' rządu jest niemoc w zrezygowaniu z czegoś co już funkcjonuje, albo zastąpieniu czegoś co nie funkcjonuje dobrze, czymś lepszym. W momencie inicjowania przez rząd czegoś nowego, z pewnością można powiedzieć, że będzie to trwało długo, a biurokraci znajdą dziesiątki i setki powodów usprawiedliwiających konieczność istnienia tego czegoś. Każda innowacja wiąże się z ryzykiem niepowodzenia, na co rząd nie może sobie pozwolić. Jest to jeden z głównych powodów ogromnej niechęci biurokratów z rządu do wprowadzania innowacji i ponoszenia ryzyka. Niemożliwość zaniechania czegokolwiek nie ogranicza się tylko do sfery gospodarczej. Przykłady można by mnożyć, od spraw wojskowych po sferę kultury, nauki i działań artystycznych. Po każdej wojnie wiele instytucji wojskowych koniecznych w czasie jej trwania traci rację bytu po jej zakończeniu. Najczęściej jednak trwają, z lekka tylko zmieniając swój profil (często retuszując nazwę), podając setki powodów konieczności swego istnienia i domagając się takiego samego finansowania jak w czasie wojny. Podobnie z programami społecznymi, kulturalnymi, i naukowym, kiedy raz zostają dofinansowane ze środków budżetowych, uznawane jest to za coś trwałego, naturalnego, i wręcz koniecznego. Doświadczenia ostatnich kilkudziesięciu lat uczą, że wszelkie słuszne i mające racjonalne podstawy programy pomocy społecznej mają tendencję do całkiem nieuzasadnionego rozrostu, zwłaszcza biurokratycznego, i angażowania coraz to większych środków finansowych.

Wydaje się, że pytanie, czy jest możliwe wbudowanie w mechanizm funkcjonowania rządu procesu umożliwiającego zaniechanie niektórych jego działań po ściśle określonym okresie, lub po zrealizowaniu wytyczonych celów, jest pytaniem retorycznym. Najprawdopodobniej odpowiedź jest negatywna. Trudno jednak wyobrazić sobie, że z dnia na dzień rezygnujemy z dziesiątków agencji rządowych. Konieczne wydaje się zatem podjęcie próby okiełznania tego samonapędzającego się procesu. Sprawą podstawową powinno być wbudowanie w każdy program rządowy, w statut każdej agencji rządowej klauzuli, że nie są wieczne, a wręcz przeciwnie, że są jedynie krótkotrwałymi tworem. Po ściśle określonym czasie podlegająca ocenie i w przypadku zrealizowania zadania, lub działań niezgodnych z oczekiwaniami, program powinien być zakończony a agencja rozwiązana.

Wydaje się oczywistym, ale jakże często zapomnianym i dlatego wartym ciągłego powtarzania, to, że celem działania rządu jest podejmowanie decyzji zasadniczych, podstawowych dla rozwoju danej społeczności, i czynienie ich wykonanie możliwie najefektywniejszym. Zatem celem rządu jest rządzić, a nie robić, działać, czy wykonywać. Menedżerowie i przedsiębiorcy rozumieją to doskonale i rozdzielają rządzić od wykonywania. Organ centralny w instytucji nastawionej na zysk koncentruje się na podejmowaniu decyzji najważniejszych, a organizację ich wykonania zleca menedżerom niższego stopnia, z których każdy ma ściśle określony zakres działań w ramach swej autonomii. Drucker (1971) porównuje 'idealny' rząd do dyrygenta. Przyrównuje obecną

sytuację w polityce do sytuacji sprzed 200 lat w muzyce. Wtedy to dominującą osobistością w muzyce był wielki wirtuoz, grający na organach lub na klawesynie. Kluczowym instrumentem tamtego okresu, okrzykiwanym niekiedy jako 'geniusz XVIII wieku', były organy. Nieprzypadkowo trzech wirtuozów klawesynu Couperin, Bach i Händel, byli również wirtuozami organów. W muzyce organowej na jednym instrumencie, jeden wykonawca wykonywał wszelkie zadania muzyczne. Oczywiście wykonywanie jakiegokolwiek utworu w tym okresie wymagało ogromnej perfekcji od muzyka. W końcu XVIII wieku wirtuozi organów prawie znikli, a ich miejsce zajęła orkiestra, w której każdy instrument grał swoją rolę, miał swój udział w wielkim dziele, a dyrygent stojący przed nią czynił z tej ogromnej różnorodności instrumentów i dźwięków jedną wspaniałą brzmącą całość. Nawet mała orkiestra Haydn'a potrafiła wyrazić znacznie więcej niż najlepszy wirtuoz organów jedno pokolenie wcześniej. Dyrygent nie grał na żadnym instrumencie, mógł nawet nie umieć grać na żadnym instrumencie. Jego zadaniem było znać możliwości tkwiące w każdym instrumencie i wydobyć z niego wszystko to co najlepsze, by osiągnąć zamierzony cel stojący przed orkiestrą jako całość. Zamiast być wykonawcą stawał się dyrygentem, zamiast wykonywać, on po prostu prowadził.

Instytucje zatem nie powinny być kierowane przez rząd, ale powinny uzyskać szeroki zakres autonomii. Rzeczą podstawową, konieczną do uczynienia jak najszybciej powinna reprivatyzacja aktywności rządu. Na początek nie w tym sensie, że wszelkie instytucje powinny być prywatną własnością ale w sensie sposobów działania. Rząd powinien być organem decyzyjnym, powinien nakreślać wizje rozwoju, powinien być jedynie organem politycznym. Powinien określić podstawowe zadania społeczne i zlecać ich wykonywane instytucjom niezależnym. Innymi słowy powinien nakreślać ogólne ramy polityczne, czyniąc jakąś pożądaną działalność atrakcyjną dla instytucji prywatnych. I tak jak cenimy dobrego kompozytora za jego zdolność napisania pięknej, i możliwej do wykonania, muzyki na danym zestawie instrumentów, tak powinniśmy oceniać rząd, prawodawcę, za nakreślenie odpowiednich ram prawnych umożliwiających harmonijny rozwój i współpracę autonomicznych, samorządnych prywatnych instytucji w społeczeństwie pluralistycznym. W swych działaniach rząd powinien wykorzystać podstawowe zalety prywatnego interesu, który w odróżnieniu od rządu, dzięki mechanizmom rynkowym, jest w stanie zaniechać jakiejś działalności kiedy nie widzi w niej swych korzyści, oraz, że względu na cel działania (chęć przetrwania na rynku i osiągania godziwych zysków) zależy bezpośrednio od 'codziennych' decyzji konsumentów.

Jak twierdzi Drucker (1971), nie stoimy przed koniecznością odrzucenia państwa, a całkiem przeciwnie, potrzebujemy silnego, bardzo aktywnego i z wigorem działającego rządu. Stoimy przed wyborem pomiędzy dużym, ale impotentnym rządem, a rządem silnym, dzięki nałożonym sobie ograniczeniom, podejmującym decyzje pozostawiając ich wykonanie innym. Zdaniem Drucker'a nie stoimy przed „powrotem *laissez-faire*” w którym gospodarka pozostawiona jest samej sobie. Sfera gospodarcza nie może być pozostawiona poza sferą zainteresowania społeczeństwa.

Przeciwny pogląd, który w pewnym sensie należy traktować jako model do którego należy dążyć, oraz, jak pokazuje doświadczenie historyczne, do którego powoli wiele społeczeństw zbliża się, jest odrzucenie rządu i traktowanie go jako niepotrzebnego zła. Rola rządu w tworzeniu struktury społecznej i funkcjonowaniu społeczeństwa jest przeogromna, dlatego też idee dotyczące organizacji społecznej koncentrują się zazwyczaj wokół struktury proponowanej formy rządów. Większość „myślicieli społecznych” uważa rząd, jako instytucję, za coś naturalnego i koniecznego. Najczęściej debatuje nad pewnymi szczególnymi formami rządów, z rzadka tylko starają się zgłębić samą naturę rządu. Nie ulega jednak wątpliwości, że *rząd jest wymuszonym monopolem, który posiada siłę oraz pewne obowiązki w stosunku do ludzi żyjących na wyodrębnionym terytorium, które to terytorium*

uważa on za własne i tylko jemu przynależne. Monopol wymuszony jest instytucją utrzymywaną przez groźbę i/lub użycie fizycznej przemocy po to by zabronić konkurentom wejść na dane terytorium, czy obszar, działań. W sytuacji wymuszonego monopolu istnieje zawsze groźba użycia siły by wymusić „lojalność klientów”.

Rząd posiada wyłączną władzę i kontrolę w granicach swojego terytorium. Dotyczy to wszelakich funkcji które jest w stanie przekazać sobie, i utrzymać tę kontrolę poprzez siłę ustanawianego przez siebie prawa (jak i siłę swoich karabinów). Przemoc, lub groźba przemocy, może być użyta zarówno przeciwko innym rządóm, jak i przeciwko pojedynczym osobóm, które mają odwagę sprzeciwiać się takiej dominacji. Tak jak wspomnieliśmy poprzednio wielu ludzi przyjmuje jako coś oczywistego, że rząd po to by mógł spełnić swoje zadania musi utrzymywać monopol dotyczący pewnych sfer aktywności (np. tworzenie prawa) w granicach terytorium geograficznego. Niektórzy myśliciele, od czasów Oświecenia, złośnie twierdzą, że „odpowiednio ograniczony” rząd nie będzie używał siły i dlatego nie będzie monopolem wymuszonym.

Bardzo niewielu ludzi będących zwolennikami „ograniczonego rządu” jest świadomym tego, że zbieranie podatków jest kradzieżą. Kradzież jest aktem zaboru prawnej własności innej osoby przy użyciu siły, groźby przemocy, oszustwa lub podstępów. Nawet gdyby przyjąć wizję „rządu ochotników”, który zrezygnowałby z pobierania podatków to i tak groźba użycia przemocy nie zostałaby wyeliminowana. Koncepcja taka zakłada, że rząd działałby na podobnych zasadach jak wszelkie inne firmy obecne na rynku. Nie istniałoby jednak żadne zabezpieczenie, że rząd taki nie zastosowałby przemocy w sytuacji gdy jakakolwiek firma próbowała wejść na rynek i choćby w minimalnym stopniu, na styku tego co legalne i nielegalne (a takich niejasnych sytuacji nie można wykluczyć *a priori*) byłby zmuszony do użycia siły by chronić to co w jego mniemaniu jemu się należy.

Rząd jest wymuszonym monopolem. Jako taki aby istnieć musi pozbawić przedsiębiorców ich praw wejścia na rynek by z nim konkurować i jednocześnie musi zmusić obywateli do tego by korzystali tylko z jego usług. Rząd jest instytucją przemocy ze swej natury. Jeśli zrezygnowałby z użycia przemocy, lub nawet groźby jej użycia przestałby być rządem. Stałby się wtedy jedną z wielu firm rynkowych oferujących usługi. Tak jak nie można „częściowo wyskoczyć z pociągu” tak rząd nie może być częściowo instytucją wolnego rynku. Wcześniej czy później stanąłby on przed sytuacją wyboru pomiędzy wolnością a brutalnym użyciem siły.

Zakazy rządowe, wymuszane m.in. przez policję, stwarzają doskonałe warunki do istnienia czarnych rynków, i powiązanych z tym zjawiskiem, zorganizowanych organizacji przestępczych. Czarny rynek nie jest niczym innym jak obszarem handlu zabronionym przez rząd. Ten zakaz handlowania jest oczywiście czynione w imię „ochrony obywateli i dobra publicznego”. Działalność na czarnym rynku jest w oczywisty sposób niebezpieczna i ryzykowna. To ryzyko jest przyczyną, że pokojowo nastawieni ludzie, którzy mieliby ochotę handlować na takim rynku (jeśli nie byłby czarny a normalny) rezygnują z tego zamiaru pozostawiając miejsce dla kryminalistów gotowych podjąć to ryzyko, i oczywiście gotowych wliczyć to ryzyko w cenę oferowanych produktów. Sytuacje rządowych zakazów stwarzają możliwości powstawania sytuacji wymuszonego monopolu, w postaci dużych organizacji mafijnych. Działania policji państwowej, chroniącej ustanowione przez rząd zakazy, odstraszą drobnego złodziejzka, szulera i bandytę, ale nie odstraszą zarabiających ogromne sumy pieniędzy na czarnym rynku narkotyków, prostytutce, czy alkoholu szefów mafii – ludzi przystosowanych do działania w środowisku wymuszającym użycie siły, przemocy i zbrodni. W ten sposób rząd sprzyja bardziej pojawianiu i wzrostowi przestępczości aniżeli zniechęca poprzez wymuszanie stosowania zakazów przez policję, która w zamiśle wielu ludzi już samą swoją obecnością miałyby odstraszać przestępców.

Rząd składa się z ludzi którzy rządzą, lub kierują, innymi w oparciu o groźbę użycia siły. Znaczący to, że rząd w nieunikniony sposób doprowadza do sytuacji walki pomiędzy ludźmi o to by być w tym rządzie, albo przynajmniej by mieć istotny wpływ na jego działanie. Konflikt taki widoczny jest wyraźnie w demokracji, z tego powodu iż w demokracji działalność rządu zależy w dużym stopniu od siły nacisku różnych grup interesu (*lobbies*), a przede wszystkim od tych którzy mogą dać pieniądze, najczęściej do prywatnej kieszeni, lub na partyjne konto. Nie ludźmy się, grupy nacisku traktują te pieniądze jako inwestycję która musi się opłacać. Każda z tych grup walczy o to by uzyskać kontrolę nad rządem na tyle długo by przeforsować prawa (ustawodawstwo) korzystne dla nich, lub też prawa eliminujące przeciwników. Oczekiwanie, lub utrzymywanie politycznego (i gospodarczego) dobrobytu danej grupy interesu prowadzi do poczucia zagrożenia każdego kto jest spoza grupy. Sytuacja taka wymusza, nawet wśród początkowo nieagresywnych osób, lub grup osób, do organizowania nacisków na rząd by przeforsował ustawy, zarządzenia faworyzujące ich – co traktowane może być jako całkowicie zrozumiałe jako akt samo-obrony przed innymi. To właśnie robotnicy przeciw inteligentom, miastowi przeciw wiejskim, podatnicy przeciwko poborcom, występują w ciągłej i niekończącej, a przede wszystkim kosztownej i niepotrzebnej walce między sobą. Bez rządu, nikt nie obawiałby się, że ktoś inny, lub jakaś inna grupa ludzi zdominuje społeczeństwo i wykorzysta swoją siłę i skorzysta z potęgi prawa by uzyskać przewagę jego lub jakiejś grupy.

Rząd zawsze uważał, że w wielu sytuacjach konieczne jest użycie siły przeciwko swoim obywatelom lub przeciwko innym rządóm. Nie dziwi to, że zawsze tak się dzieje kiedy ktoś zda sprawę sobie z tego, że może istnieć tylko dzięki temu, że jest w stanie utrzymać monopol na swoim terytorium. Monopol ten można najłatwiej utrzymać dzięki sile, którą się dysponuje a nie oferowaniem coraz to lepszych usług (jak to dzieje się na rynku). Wojny i represje są nieuniknionym produktem ubocznym istnienia rządu – są one po prostu reakcją wymuszonego monopolu na zewnętrzne i wewnętrzne zagrożenia tej monopolistycznej pozycji. Czym więcej sfer życia społecznego w granicach państwa próbuje zagarnąć rząd i je zmonopolizować tym bardziej jest represyjny w stosunku do swoich obywateli, i tym bardziej krwawe i bezwzględne są te represje. Im bardziej rząd stara się kontrolować obszary poza jego granicami jurysdykcji (tzn. im bardziej imperialistyczny) tym częściej będzie zaangażowany w konflikty wojenne, i tym dłuższe i wyniszczające będą te wojny. Jeśli ktoś pokusiłby się napisania historii rządów to zawsze będzie ona napisana wokół przemocy, krwi, ognia i łez.

Podać można trzy, etycznie i prawnie uzasadnione użycie siły przez rząd. Pierwszym uzasadnieniem użycia siły (policji) jest potrzeba zapobieżenia krzywdom wyrządzanym przez jednych obywateli drugim (co czynione jest przez odpowiednie konstrukcje prawa kryminalnego i karnego. Drugim uzasadnieniem użycia policji jest umożliwienie ludziom dokonywania nieskrępowanej wymiany gospodarczej i handlowej i realizacje odpowiednich kontraktów gospodarczych i handlowych. Trzeci powód jest chyba najbardziej rozmyty i trudny do uchwycenia. Wiąże się on też z trzecim postulatem Adama Smitha. Rząd może użyć siły w stosunku do obywateli w celu ochrony tzw. dobra publicznego. Doświadczenie uczy, że określenie ‘dobra publiczne’ może być różnie interpretowane i rozciągane niemalże dowolnie na bardzo wiele sfer życia społecznego. Niestety argument ten wielokrotnie w ostatnich dziesięcioleciach używany był w wielu krajach (w tym także tzw. demokracji zachodniej) na usprawiedliwienie niepotrzebnych interwencji państwa w życie pojedynczych obywateli.

Jakakolwiek instytucja która nie jest fragmentem rynku, a zatem nie podlega działaniu zasad tam panujących, musi być powoływana i musi działać o całkiem arbitralne decyzje. Tak jest też i z rządem, jego struktura ustalana jest arbitralnie, często jako wynik wielu kompromisów zawieranych pomiędzy różnymi grupami nacisku. W odróżnieniu od tego,

prywatne instytucje ze swej natury pozostają pod silnym wpływem stale zmieniającej się kreowanej przez rynek rzeczywistości. Przedsiębiorca kieruje swoją firmą w oparciu o generalne prawo podaży i popytu, co samo przez się już wymusza decyzje narzucane przez rzeczywistość.

Dla prywatnego przedsięwzięcia podstawowym celem jest jego istnienie i zarabianie (co może być zrobione tylko i wyłącznie poprzez schlebienie i zadawanie klientom). Zysk płynący z działalności na wolnym rynku jest znakiem, że czynione kroki i decyzje są dobre – jest to sygnał zarówno sukcesu w interesach jak i zadowolenia konsumentów – klientów. Kiedy biznesmen traci jest to dla niego sygnałem, że podjęte decyzje nie były trafne a klienci nie są zadowoleni.

Rząd nie jest instytucją rynkową, utrzymującą się nie dzięki chęci robienia interesów, ale poprzez siłą ściągane dobra (zwłaszcza poprzez podatki). Sygnałem o sukcesie dla polityka i biurokraty nie jest wielkość zysku a zakres władzy. Rząd bierze sobie za sukces nie sytuację w której zaspokaja potrzeby klientów-konsumentów (obywateli) ale wtedy kiedy zwiększył zakres swojej władzy i kontroli nad życiem obywateli. Jest to powód dlaczego politycy tak pragną wygrać wybory, wprowadzić dziesiątki nowych praw, i zwiększyć zakres „opieki” które te prawa im dają. Jest to także powód dlaczego biurokraci ciągle zabiegają o to by ich wydziały były co raz większe, miały większy zakres władzy, by zwiększyć ich budżet, oraz liczbę ludzi którzy w nim pracują.

Prywatne przedsięwzięcia utrzymują się i rosną poprzez ciągłe proponowanie ludziom rzeczy które oni chcą. Rząd natomiast całkiem przeciwnie utrzymuje się i rośnie przez pozbywanie ludzi ich dóbr, poprzez siłą zagarnięte wartości przynależne ludziom (poprzez podatki, opłaty skarbowe, akcyzy, itd.). Naturalnym wnioskiem stąd płynącym jest to, że przedsięwzięcia prywatne przyczyniają się do wzrostu dobrobytu i dobrego samopoczucia ich klientów, podczas gdy rząd przyczynia się do spadku dobrobytu i poczucia, że czegoś nas pozbawiono, czegoś co do nas przynależy.

Ludzie bez ambicji politycznych (a takich jest większość w każdym społeczeństwie), którzy zainteresowani są w szukaniu zadowolenia w ich codziennej pracy a nie w szukaniu wpływów politycznych, zmuszani są poświęcić swoje zainteresowania, nadzieje, ambicje, a nawet swoją własność i często niemalą część swojego życia w imię „interesu narodowego”. Ograniczenie zakresu działania rządu do funkcji ochrony i arbitrażu (tak jak proponował to Adam Smith) zmniejszyłoby te poświęcenia obywateli choć oczywiście nigdy ich nie wyeliminują. Straty płynące z ciągłych kompromisów wynikających z *check and balances* czyni usługi ‘oferowane’ przez rząd bardziej kosztownymi i mniej efektywnymi aniżeli te oferowane przez rynek.

Zasadniczym jednak czynnikiem sprzyjającym akceptowaniu rządu przez obywateli jest ewolucyjnie wbudowany w naturę człowieka mechanizm obronny przed nieznanym, obawy przed przyjęciem całkowitej odpowiedzialności za siebie i za swoje życie. Jest to głęboko zakorzeniona obawa przed podjęciem odpowiedzialności i ryzyka przed podejmowaniem własnych decyzji oraz akceptowania ich konsekwencji, bez żadnej zwierzchniej władzy do której możnaby się odwołać, poprosić o radę, a przede wszystkim znaleźć winnego za swoje niepowodzenia. Jest to przyczyna zasadnicza wszelakich krzyków typu ‘Musimy mieć silne przywództwo zwłaszcza w czasie kryzysu.’, ‘Potrzebujemy nowych lepszych przywódców!’, ‘Boże daj nam przywódcę!’. Ludzie bojący się własnej odpowiedzialności, łatwiej znajdują odpowiedź w domaganiu się silnego przywódcy, aniżeli w zaakceptowaniu ryzyka i podjęcia wysiłków by znaleźć własne rozwiązanie zaistniałych problemów. Bez rządu ludzie tacy czują się zagubieni, jak rzucone na fale kłody drewna pozostawione swojemu własnemu losowi.

W ten sposób zarówno ze strony ‘szarego człowieka’ jak i ze strony elity politycznej znajdujemy przyzwolenie na istnienie rządu. Stan taki jest też usprawiedliwieniem, pozwala

on mieć poczucie czystego sumienia. „Uczciwy człowiek nie może poświęcać zasad, podważa to bowiem szacunek do samego siebie jako dobrego obywatela. Musimy mieć ludzi zawodowo poświęcających swe sumienie, ludzi, którzy pełnią rolę kozłów ofiarnych, po to by najlepsi obywatele mogli zawierać kompromisy, jakich wymaga cywilizacja, i mimo to zachować szacunek do samych siebie jako istot cywilizowanych. [...] politycy to akuszerki przy porodzie sprawiedliwości w bolesnym procesie sprzeniewierzenia się sumieniu uczciwego człowieka, którego interesy są przedmiotem sporu.”³

Rząd i postęp gospodarczy

Rząd sprzyja rozwojowi gospodarczemu, kiedy chroni prawa indywidualne i dostarcza dóbr, które nie mogą być zaspokojone przez rynek. Jak pisał 200 lat temu Thomas Jefferson: „Mądry i ograniczony rząd, rząd który powinien chronić ludzi przed wzajemnym krzywdzeniem się, który powinien w każdym innym przypadku pozostawić swobodę kształtowania ich własnej drogi rozwoju i robienia interesów i który nie powinien odbierać od ust chleba którego zapracowali. To jest istota dobrego rządu”.

Można wskazać dwa podstawowe zakresy działań rządu dzięki którym sprzyjać może on współpracy społecznej i wspierać dobrobyt gospodarczy, mianowicie rząd powinien:

- zapewnić ludziom ochronę ich życia, wolności i własności (jeśli były one uzyskane bez stosowania przemocy, oszustwa lub kradzieży);
- dostarczać obywatelom dóbr, których nie można dostarczyć w odpowiedniej ilości i jakości poprzez mechanizmy rynkowe (należy jednak wyraźnie powiedzieć, że liczba takich dóbr jest naprawdę niewielka).

Laureat Nagrody Nobla z ekonomii w 1986 roku, James Buchanan określa je jako ochronne i produkcyjne funkcje rządu. Do pierwszego zakresu działań rządu należy utrzymywanie szkieletu bezpieczeństwa i porządku, w tym walka z kradzieżami, oszustwem i użyciem przemocy. Rząd w tym względzie uznawany jest za monopolistę, mającego prawne prerogatywy użycia siły po to by chronić obywateli przed innymi obywatelami jak i zagrożeniem ze strony osób z zagranicy. Natomiast w ramach drugiego zakresu działań rządu, rząd powinien dostarczać tzw. dobra publiczne, tzn. dobra, których spożycie jest dostępne każdemu obywatelowi w jednakowym stopniu i zaspokojenie ich jednemu z obywateli automatycznie czyni je dostępnym innym obywatelom, ponadto spożycie przez jednego obywatela jakiegoś dobra publicznego odbywa bez uszczerbku na spożyciu dóbr przez innych. Cechą charakterystyczną dóbr publicznych jest też to, że trudne jest ustanowienie indywidualnej opłaty za korzystanie z takiego dobra przez każdego konsumenta.

Często mylnie uważa się, że rząd (szczególnie jeśli wybrany jest w demokratycznych wyborach) ma prawo stosować przymus. Uznaje się często, że rząd poprzez odpowiednią interwencje rozwiąże wszystkie problemy nękające społeczeństwo, jak np. zlikwiduje biedę, zapewni ochronę zdrowia, zapewni edukację na wysokim poziomie, złagodzi wysokie koszty mieszkań, zlikwiduje bezrobocie, zlikwiduje alkoholizm i inne choroby społeczne, itp. Rząd nie jest instytucją, która zawsze działa w „interesie publicznym” (cokolwiek by ten termin miał znaczyć). Nie jest też instytucją korygująca to czego rynek nie w pełni jest w stanie dostarczyć obywatelom.

Często usprawiedliwia się aktywność rządu w niektórych sferach ułomnościami rynku. Jak twierdzą przeciwnicy liberalizacji gospodarki, podstawową ułomnością rynku są tzw. efekty zewnętrzne, np. zbyt duża monopolizacja rynku występująca w sytuacji wolnej gry rynkowej.

³ T.V. Smith, 1942, *Is Congress Any Good, Anyhow?*, *New York Times Magazine*, 18 października 1942; cytata za (Hallowell, 1993, s. 42).

Jak wspomnieliśmy, 'naprawiając' ułomności rynku państwo stara się dostarczać społeczeństwu tzw. dobra publiczne, które, jak się twierdzi, w sytuacji rynkowej byłyby dostarczane społeczeństwu w zbyt znikomej ilości albo nie dostarczane w ogóle. Tak może być w bardzo niewielu przypadkach, w wielu innych (jak np. ochrona środowiska naturalnego, ochrona zdrowia, edukacja) już tak nie musi być. Coraz częściej słyszy się opinię, że rząd mimo obietnic, nie zapewnił odpowiedniego stanu środowiska naturalnego człowieka. Podawanych jest wiele konkretnych przykładów, kiedy ten stan środowiska naturalnego jest znacznie lepiej chroniony w sytuacji wolnego rynku i dominacji własności prywatnej. Podobnie coraz częściej usłyszeć można krytyczne opinie o stanie edukacji i ochrony zdrowia obywateli, które to dziedziny w XX wieku stały się dominującym polem działania rządu.

Podkreślając ułomności rynku (które są czymś naturalnym, w życiu nie ma ideałów, i dlatego rynek też nie może być ideałem) zapomina się o tym, że i rząd nie jest ideałem. Co ważniejsze, doświadczenie uczy, że najczęściej ułomności rządu są znacznie większe i kosztowniejsze niż wytykane ułomności rynku.

Rząd jest pewnym sposobem organizacji aktywności społeczeństwa dzięki której osoby (obywatele) mogą dokonywać wspólnych wyborów i podejmować się wspólnych działań. Nie ma całkowitej pewności, że polityka uznawana za dobrą przez większość faktycznie sprzyja rozwojowi gospodarczemu. Wręcz przeciwnie, nie ma żadnych powodów sądzić, że wybrany większością głosów obywateli rząd będzie stosował politykę stymulującą rozwój gospodarczy.

Warto zwrócić uwagę na zasadnicze różnice pomiędzy demokracją a rynkiem. Kiedy demokratycznie wybrany rząd nakłada podatki na obywateli po to by sfinansować pewne działania rządu to mamy do czynienia z ewidentnym przymusem (demokratyczna mniejszość jest przymuszana do płacenia podatków, choć najczęściej sama niewiele potem korzysta z pomocy państwa). Prawo nakładania podatków jest równoznaczne z zabieraniem każdemu pojedynczemu obywatelowi części jego własności (np. części dochodu) bez pytania się o ich zgodę.

Z drugiej strony, nie ma takiego przymusu w przypadku rynku. Prywatna firma może zażyczyć sobie wysokiej zapłaty za swój towar, czy usługę ale nie może zmusić konsumenta do kupna towaru lub usługi. Wręcz przeciwnie, firma taka musi zapewnić klientowi to co oczekuje on od niej po to by skorzystał on z jej usług lub kupił ich produkt. W przypadku usługi rządowej, lub usługi lub towaru dostarczanego przez firmę finansowaną lub subsydiowaną przez rząd, nie mamy żadnej gwarancji, że dostajemy usługę lub towar wart więcej niż koszt jaki ponieśliśmy.

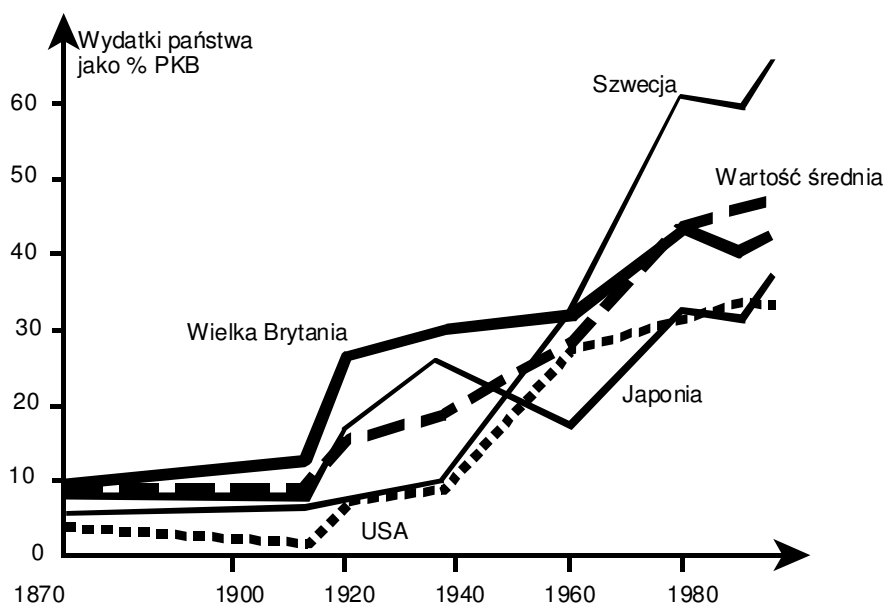
Demokracja jest większościowym systemem politycznym, podczas gdy rynek jest systemem reprezentacji proporcjonalnej. Weźmy tak podstawową usługę jaką jest edukacja młodego pokolenia. W systemie państwowym wszystkie szkoły muszą zapewniać ten sam ('światopoglądowo neutralny') program. Podczas gdy na rynku rodzice o takich a nie innych poglądach religijnych wybierają taką a nie inną szkołę, w ten sposób nawet mała grupka obywateli jest w stanie znaleźć zadowalające rozwiązanie swoich problemów.

Działalność rządu kosztuje i to kosztuje bardzo dużo. Trzy rodzaje kosztów związanych z działalnością rządu wydają się być najistotniejszymi:

- straty wynikające z tego, że zasoby które potrzebne byłyby do wyprodukowania czegoś pożądanego przez społeczeństwo, zostały przeznaczone do produkcji dóbr, których zaspokojenie wymuszone zostało przez rząd (jest to zatem koszt alternatywny działań rządu). Najczęściej bardzo trudno jest oszacować tę utraconą produkcję, ale zwykle jest to istotna strata, choć niewidoczna. O tego typu stratach pisał już w XIX wieku Frederic Bastiat w cyklu esejów zatytułowanych „Co jest widoczne i co jest niewidoczne”. Koszt ten ma swe źródło zarówno w wydatkach rządowych, wzroście deficytu jak i nadmiernej

kreacji pieniądza przez rząd. Wiele szacunków tych strat wskazuje, że mogą one sięgać 30 do 50%. Oceny te oparte są na analizie konkretnych wydatków na podobne cele w sektorze prywatnym i państwowym – z obserwacji tych wynika, że złotówka wydana w sektorze państwowym przynosi takie same efekty jak wydanie 50 do 70 groszy w sektorze prywatnym.

- koszt funkcjonowania administracji (Jak się ocenia straty rządu w tej materii sięgają 10-20% budżetu państwa)
- nadmierne obciążenia związane ze zniekształceniem ceny przez pobierane podatki i pożyczki rządowe. Wiele przedsięwzięć okazuje się niezyskownymi w sytuacji kiedy uwzględnia się w rachunku ekonomicznym koszty oddawanych państwu podatków. W innych przypadkach podatki wymuszają na ludziach korzystanie z wolnego czasu lub działania w sferze pozarynkowej. Co w naturalny sposób obniża wielkość produktu narodowego. Dodatkowo doliczyć należy wszelkie koszty związane z 'kombinowaniem jak uniknąć płacenia podatków'.



Rysunek 1. Udział wydatków państwa w stosunku do PKB (wybrane kraje) oraz średni udział wydatków państwa w 16 najbardziej uprzemysłowionych krajach świata (za The Economist)

Jednym z ważnych, ale też kłopotliwych pytań stawianych w ostatnich latach jest jak duży powinien być rząd tak by rozwój gospodarczy i społeczny następował harmonijnie i względnie szybko? Przekonanie o tym, że rząd może sprzyjać efektywności gospodarowania poprzez zwiększanie swoich wydatków przyczyniało się do jego stałego wzrostu, szczególnie od lat trzydziestych XX wieku. Pierwszym ważnym ekonomistą, który sprzyjał temu pogładowi i przyczynił się w chyba najistotniejszy sposób do jego akceptacji w XX wieku był John Maynard Keynes, który najpierw w 1926 roku przewidywał 'koniec leseferyzmu', a dziesięć lat później publikując swoją 'Ogólną teorię zatrudnienia, procentu i pieniądza' stworzył podstawy teoretyczne interwencjonizmu gospodarczego państwa.⁴ Od strony

⁴ J.M. Keynes (1926), *The End of Laissez-Faire*. London, Hogarth Press.

praktycznej przełomem było zainicjowanie w 1933 roku przez prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta programu ‘Nowego ładu’ (*New Deal*), ale warto też wspomnieć o ‘wkładzie’ Benito Mussoliniego, który w artykule zamieszczonym w 1932 roku w *L’Encyclopedie Italienne* wyraził pogląd, że wiek XX będzie ‘wiekiem państwa’ (co faktycznie okazało się profetyczne).

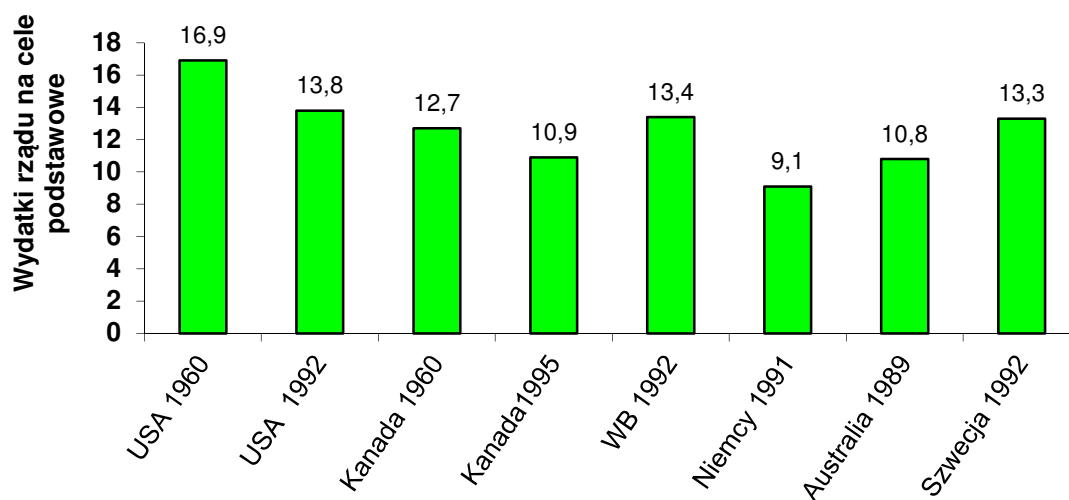
Bez wątplenia wskazać można na pozytywne działania rządu sprzyjające gospodarce (zapewnienie bezpieczeństwa, tworzenie ram prawnych do rozstrzygania sporów, tworzenie podstawowej infrastruktury). Ale jest wiele czynników (zbyt duże podatki, zbyt dużo regulacji prawnych, wzrost wydatków, sprzyjanie pewnym grupom interesu, i in.) mających wyraźny negatywny wpływ na gospodarkę. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci pokazują, że te negatywne efekty funkcjonowania rządu znacznie przewyższają te pozytywne.

Wielu badaczy zajmowało się określeniem ‘optymalnego’ rozmiaru rządu, tak by sprzyjał rozwojowi gospodarstwu a nie hamował go (np. Peden, 1991; Scully, 1994; Gallaway, Vedder, 1995; Armey, 1995, Vedder, Gallaway, 1998; Gwartney *et al.*, 1998, 1998a, Kahn 2011, Smith, 2006, Tanzi V., 2006, Tanzi, V. i L. Schuknecht, 1995, 2000). Użyteczną miarą rozmiaru rządu jest udział wydatków państwa w stosunku do wielkości dochodu narodowego. Na Rysunku 1 przedstawiono jak te wydatki zmieniały się w ostatnich 140 latach w kilku wybranych krajach oraz średnie wydatki w 16 najbardziej uprzemysłowionych krajach świata. Podobne dane przedstawione są w Tabeli 1. Jeżeli na początku wieku wydatki państwa z reguły nie przekraczały dziesięciu procent PKB to od I wojny światowej stale rosły, by osiągnąć w niektórych krajach “państwa dobrobytu” wielkość rządu 50% - 60% procent w latach osiemdziesiątych obecnego wieku. Obecnie w państwach uprzemysłowionych wydatki państwa kształtują się na poziomie ok. 45% PKB.

Tabela 1. Wzrost wydatków sektora instytucji rządowych w latach 1870-2002 (w % PKB)

| Kraj/rok | Ok. 1870 | 1913 | 1920 | 1937 | 1960 | 1980 | 1990 | 1996 | 2002 |
|---|----------|------|------|------|------|------|------|------|------|
| Australia | 18,3 | 16,5 | 19,3 | 14,8 | 21,2 | 34,1 | 34,9 | 35,9 | 35,6 |
| Austria | 10,5 | 17,0 | 14,7 | 20,6 | 35,7 | 48,1 | 38,6 | 51,6 | 51,3 |
| Kanada | | | 16,7 | 25,0 | 28,6 | 38,8 | 46,0 | 44,7 | 41,4 |
| Francja | 12,6 | 17,0 | 27,6 | 29,0 | 34,6 | 46,1 | 49,8 | 55,0 | 53,6 |
| Niemcy | 10,0 | 14,8 | 25,0 | 34,1 | 32,4 | 47,9 | 45,1 | 49,1 | 48,5 |
| Włochy | 13,7 | 17,1 | 30,1 | 31,1 | 30,1 | 42,1 | 53,4 | 52,7 | 48,0 |
| Irlandia | | | 18,8 | 25,5 | 28,0 | 48,9 | 41,2 | 42,0 | 33,5 |
| Japonia | 8,8 | 8,3 | 14,8 | 25,4 | 17,5 | 32,0 | 31,3 | 35,9 | 39,8 |
| Nowa Zelandia | | | 24,6 | 25,3 | 26,9 | 38,1 | 41,3 | 34,7 | 41,6 |
| Norwegia | 5,9 | 9,3 | 16,0 | 11,8 | 29,9 | 43,8 | 54,9 | 49,2 | 47,5 |
| Szwecja | 5,7 | 10,4 | 10,9 | 16,5 | 31,0 | 60,1 | 59,1 | 64,2 | 58,3 |
| Szwajcaria | 16,5 | 14,0 | 17,0 | 24,1 | 17,2 | 32,8 | 33,5 | 39,4 | 34,3 |
| Wielka Brytania | 9,4 | 12,7 | 26,2 | 30,0 | 32,2 | 43,0 | 39,9 | 43,0 | 41,1 |
| Stany Zjednoczone | 7,3 | 7,5 | 12,1 | 19,7 | 27,0 | 31,4 | 32,8 | 32,4 | 34,1 |
| Średnio | 10,8 | 13,1 | 19,6 | 23,8 | 28,0 | 41,9 | 43,0 | 45,0 | 43,5 |
| za: Tanzi V., <i>Gospodarcza rola państwa w XXI w., Materiały i studia</i> (Nr 204), Narodowy Bank Polski Warszawa 2006 | | | | | | | | | |

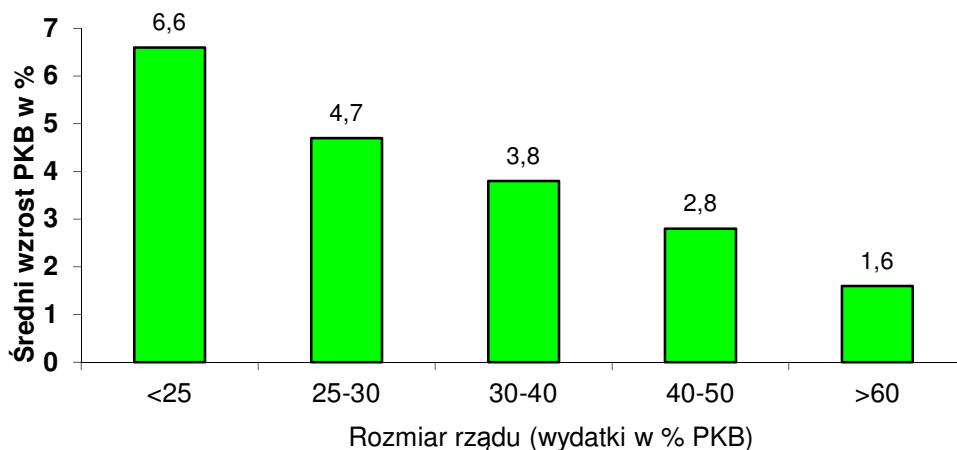
Stosując różne podejścia do oceny optymalnego rozmiaru rządu wspomniani badacze dochodzili do podobnych wniosków: aby rząd sprzyjał rozwojowi gospodarstwu powinien być znacznie mniejszy niż jest to obecnie. Jednakże nie ma zgody co do tego do jakich rozmiarów powinien być on zredukowany. Opinie o tym jaki jest ‘optymalny’ rozmiar rządu (w sensie osiągnięcia najlepszych wyników gospodarczych danego społeczeństwa) są bardzo zróżnicowane. Pomijając, uważany niekiedy za skrajny, pogląd anarchokapitalistów (skrajnych libertarian), że z punktu widzenia rozwoju gospodarczego rząd powinien być zlikwidowany, niektórzy badacze uważają, że optymalny rozmiar rządu to taki którego wydatki wynoszą ok. 15% PKB, ale są i tacy, którzy uważają, że ten optymalny rząd może zabierać społeczeństwu i wydawać nawet 35% PKP. Na przykład James Gwartney i współpracownicy uznają, że pożądany (‘optymalny’) rozmiar rządu to ok. 15% PKB, Dimitar Chobanov i Adriana Mladenova uważają, że jest to 25% PKB, a Richard K. Vedder i Lowell E. Gallaway podają dosyć dokładnie, że jest to 29%; Vito Tanzi w swoich publikacjach podaje, że wydatki rządu nie powinny przekraczać 30% PKB a David B. Smith pisze, że ‘optymalny’ rozmiar rządu nie powinien przekraczać 30-35% PKB.



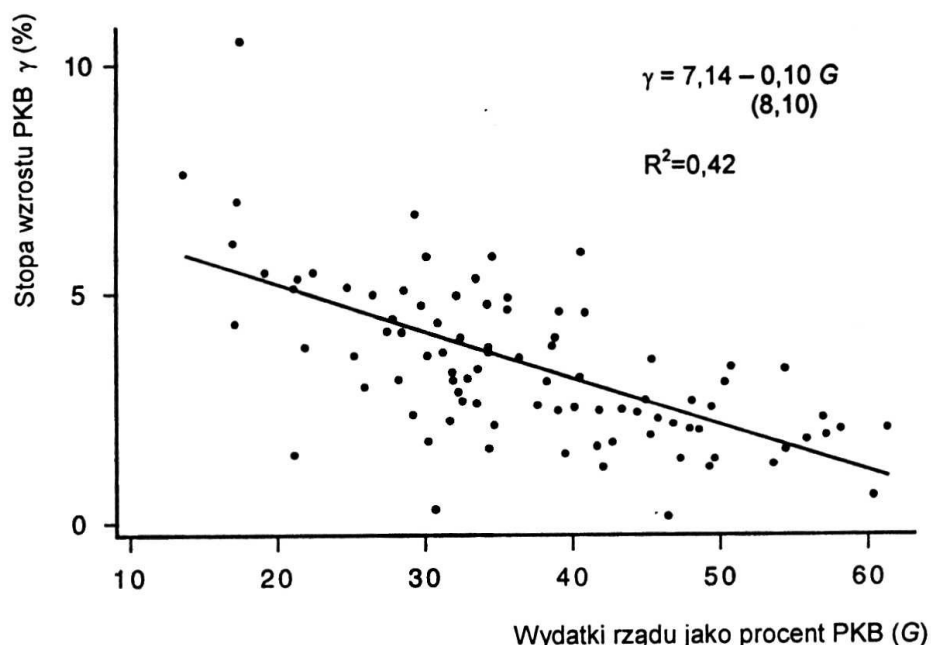
Rysunek 2. Wydatki rządu na cele podstawowe

Wielkości rozmiaru rządu podawane przez większość badaczy są co najmniej o kilka procent większe od wielkości wydatków rządu uznawanych za konieczne, tzn. wydatków na ochronę osób i ich własności przed kradzieżą oraz na ‘zapewnienie pewnych ograniczonych dóbr, których z różnych powodów rynek nie jest w stanie zapewnić (np. edukacja, transport i komunikacja)’.

Jak oceniają Gwartney *et al.* (1998a) wydatki na te podstawowe cele społeczne odniesione do produktu krajowego brutto wynosiły w: USA – 16,9% (1960), 13,8% (1992), Kanadzie – 12,7% (1960), 10,9% (1995) w Wielkiej Brytanii – 13,4% (1992), Niemczech 9,1% (1991), Australii 10,8% (1989), Szwecji 13,3% (1992) (patrz Rys. 9).



Rysunek 3. Wydatki rządowe a średnie stopy wzrostu w 23 krajach OECD



Rysunek 4. Szybkość rozwoju gospodarczego a rozmiar rządu

W połowie lat 1990 w krajach OECD wydatki te wahały się między 9% a 14%. Optymistyczne jest to, że coraz częściej wyrażany jest pogląd, że wydatki rządu ponad potrzeby przyczyniają się do zmniejszenia produktywności (wiele rzeczy rynek jest w stanie zrobić lepiej), zniechęcają do przedsiębiorczości (hamuje inicjatywę i chęć poszukiwania nowych rozwiązań), poprzez redystrybucje zmuszają ludzi do poszukiwania pomocy od państwa a nie poszukiwania dodatkowego sposobu zarobienia, itp. Można się zgodzić, że wydatki państwa na jego podstawowe funkcje sprzyjają wzrostowi to jednak każde wydatki powyżej tego co potrzebne hamują rozwój. Prawdziwości tego stwierdzenia można poszukiwać porównując szybkość rozwoju w różnych krajach z wielkościami wydatków w tychże państwach. Gwarteny *et al.* (1998a) zbadali te zależności w oparciu o dane dotyczące rozwoju w 23 krajach OECD w latach 1960-96. Podsumowanie tych wyników przedstawiono na Rysunkach 3 i 4.

W krajach o stosunkowo niskich wydatkach (poniżej 25% PKB) średnia stopa wzrostu gospodarczego w okresie 1960-96 wynosiła 6,6%. Jak widać na Rysunku 10, maleje ona wyraźnie wraz ze wzrostem tychże wydatków. Dla krajów o największych wydatkach (pow. 60%) wzrost ten był równy tylko 1,6%, czyli pięć razy wolniejszy niż w pierwszej grupie krajów.

Na Rysunku 4 przedstawiono ciekawą zależność pomiędzy stopą wzrostu PKB a rozmiarami rządu obliczoną na podstawie 92 obserwacji we wspomnianych 23 krajach OECD. Na osi odciętych (x) przedstawiono rozmiar rządu na początku każdej dekady (tzn. lat 1960, 70, 80 i 90), natomiast na osi rzędnych (y) średnią stopę wzrostu w tej dekadzie. Przybliżenie tych danych linią prostą daje estymowane równanie:

$$\gamma = 7,14 - 0,1G$$

gdzie:

γ – stopa wzrostu PKB w danej dekadzie,

G – wydatki rządu odniesione do PKB.

Jak wynika z tego równania, każde zwiększenie wydatków o 10% oznacza spowolnienie wzrostu gospodarczego o 1%. Przy wydatkach ok. 20% można się spodziewać wzrostu PKB na poziomie 5% ale przy wydatkach ok. 45% wzrost będzie już o połowę mniejszy (ok. 2.5%) a przy 60% już prawie pięciokrotnie wolniejszy (niewiele powyżej 1%).

Obserwacje wskazują, że wszystkie analizowane kraje wydają znacznie więcej niż wskazują na to wydatki konieczne, a nawet znacznie więcej niż wskazują wyniki o optymalnym rozmiarze rządu – jedynie 6 obserwacji z 92 to wydatki poniżej 20%. Analizowane kraje OECD są krajami o podobnej strukturze politycznej, porównywalnych dochodach, będąc na podobnym poziomie rozwoju. Wpływ takich czynników jak kultura, zasoby naturalne motywacja do pracy są też podobne, zatem można sądzić, że różnice w szybkości rozwoju w dużym stopniu spowodowane są różnicami w rozmiarach rządu.

Jeśli mielibyśmy podać przepis na przyspieszenie rozwoju w następnych dekadach to naturalnym byłoby postulowanie zmniejszenia wydatków rządowych co najmniej dwukrotnie. Oczywiście proces ten nie może być natychmiastowym, ale realnym wydaje się zmniejszenie tych wydatków do poziomu 20% w następnych 15-20 latach.

Japonia jest dobrym przykładem jak niskie wydatki stymulują rozwój a wysokie go hamują. W latach 1960 rząd japoński można było nazwać z powodzeniem 'rządem małym' (wydatki ok. 17,5%), wzrost gospodarczy w dekadzie lat 1960 wynosił 10,6%. W 1996 roku już tak o rządzie japońskim nie można było powiedzieć, wydatki wzrosły do 36,9% PKB. Procesowi wzrostu rozmiarów rządu towarzyszył stały spadek szybkości rozwoju do 5,4% w 1970., 4,8% w 1980. i 2,2% w 1990.

Rząd sprzyja rozwojowi gospodarczemu, kiedy chroni prawa indywidualne i dostarcza dóbr, które nie mogą być zaspokojone przez rynek. Jak pisał 200 lat temu Thomas Jefferson: „Mądry i ograniczony rząd, rząd który powinien chronić ludzi przed wzajemnym krzywdzeniem się, który powinien w każdym innym przypadku pozostawić swobodę kształtowania ich własnej drogi rozwoju i robienia interesów i który nie powinien odbierać od ust chleba którego zapracowali. To jest istota dobrego rządu”.

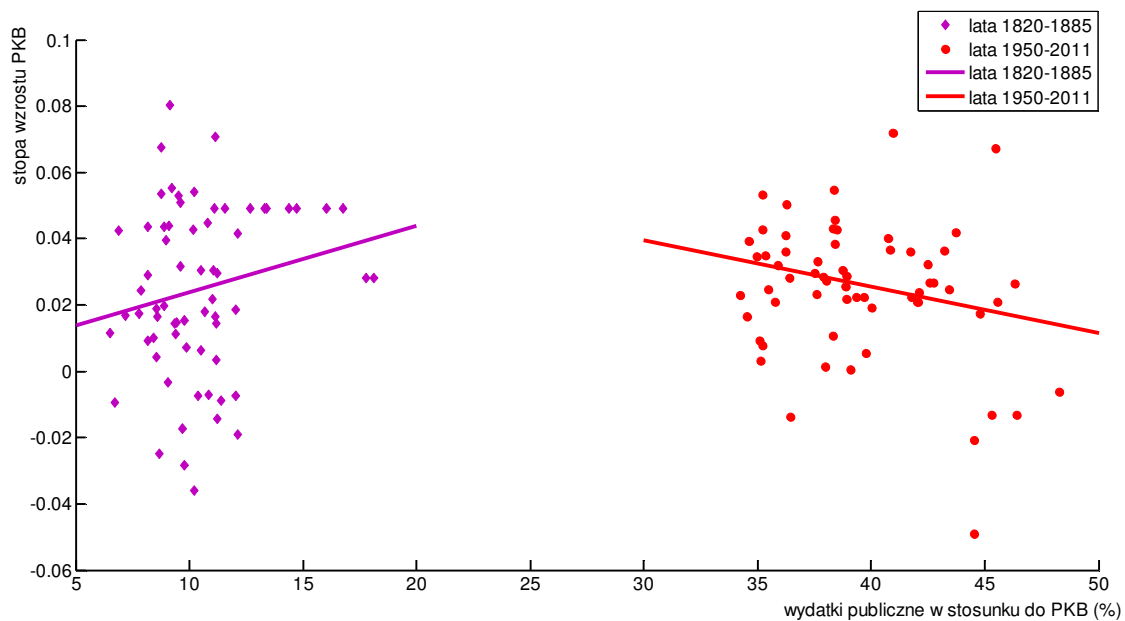
W duchu Adama Smitha wskazywane są często dwa podstawowe zakresy działań rządu, dzięki którym sprzyjać może on wzrostowi współpracy społecznej i wzrostowi dobrobytu gospodarczego, mianowicie rząd powinien:

- zapewnić ludziom ochronę ich życia, wolności i własności (jeśli były one uzyskane bez stosowania przemocy, oszustwa lub kradzieży);

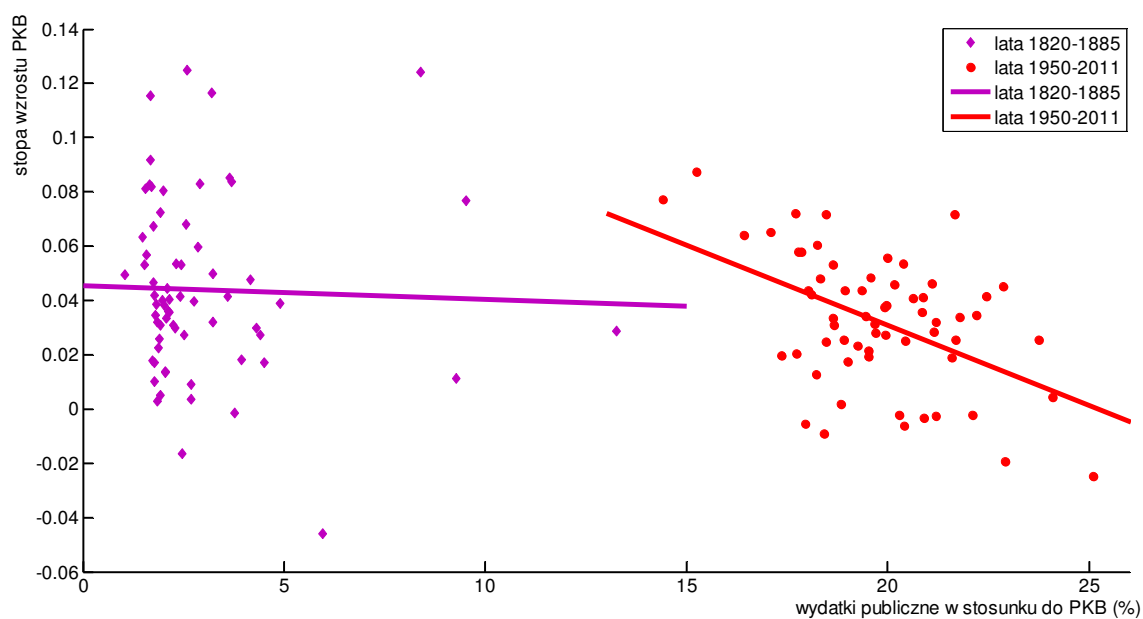
- dostarczać obywatelom dóbr, których nie można dostarczyć w odpowiedniej ilości i jakości poprzez mechanizmy rynkowe (należy jednak wyraźnie powiedzieć, że liczba takich dóbr jest naprawdę niewielka).

Dobłą ilustracją wpływu rozrastającego się rządu i wielkości zadłużenia na szybkość wzrostu gospodarczego jest historia rozwoju Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w wiekach XIX i XX. Na Rysunkach 5 i 6 przedstawiono korelacje pomiędzy rozmiarem sektora publicznego i szybkością rozwoju gospodarczego w obu krajach w dwóch reprezentatywnych podokresach obu stuleci. Co od razu uderza to niemalże pełna 'separowalność' danych odnoszących się obu okresów. Naturalnie wynika to z tego, że w obu państwach rząd dziewiętnastowieczny był rządem małym (w praktyce realizującym ideę 'państwa jako stróża nocnego'), natomiast w wieku dwudziestym rząd jest rządem wielkim, omnipotentnym. Naturalnie w zależności szybkości wzrostu gospodarczego od wielkości rządu nie ma determinizmu (bo też na szybkość wzrostu PKB mają duży wpływ inne czynniki) i rozrzut danych jest bardzo duży. Istnieją jednak pewne wyraźne korelacje. Generalnie im większe wydatki publiczne tym wolniejszy wzrost gospodarczy, ale w przypadku rozwoju Wielkiej Brytanii w okresie 1820-1885 zależność ta jest odwrotna: im większe wydatki tym szybszy wzrost gospodarczy. Warto jednak podkreślić, że średnio wydatki rządu Wielkiej Brytanii w tym okresie oscylowały wokół 11%, czyli były bardzo małe i znacznie poniżej tego co obecnie uznajemy za wydatki konieczne. Podobna sytuacja jest w przypadku dziewiętnastowiecznego rządu Stanów Zjednoczonych. W okresie tym wpływ wydatków rządowych na rozwój gospodarczy możemy uznać za neutralny. Warto w tym kontekście kolejny raz podkreślić, że rząd amerykański był rządem małym (wedle obecnych standardów możemy go uznać za mikro-rząd) – średnie wydatki rządowe w tym okresie to ok. 4% PKB.

Doświadczenia dwudziestowieczne obu krajów pokazują wyraźnie negatywny wpływ rozmiaru rządu na szybkość wzrostu gospodarczego, ale też rozmiary rządu w drugiej połowie XX wieku są kilkakrotnie większe niż rozmiary rządu w wieku dziewiętnastym. Korelacja liniowa dokonana dla tego okresu pokazuje, że ze wzrostem wydatków publicznych o 10% długookresowa stopa wzrostu gospodarczego maleje w przypadku Wielkiej Brytanii o 1,4% a przypadku Stanów Zjednoczonych aż o 5,9%. To wartości znacznie większe niż te podawane przez Jamesa Gwartney i jego współpracowników na podstawie analizy rozwoju 23 krajów OECD w latach 1960-1996 (o czym wcześniej pisaliśmy).



Rysunek 5. Stopa wzrostu gospodarczego a poziom wydatków publicznych w Wielkiej Brytanii w dwóch okresach 1820-1885 i 1950-2011



Rysunek 6. Stopa wzrostu gospodarczego a poziom wydatków publicznych w USA w dwóch okresach 1820-1885 i 1950-2011

A może 'bez rządu'?

Powszechnym jest łączenie ładu społecznego z władzą, która ten ład organizuje i utrzymuje. Jeśli by tak było, to graniczyłby niemalże z cudem fakt wykształcenia się społeczności ludzkich w okresie przedhistorycznym, jak i fakt istnienia tysięcy gatunków zwierząt, które w

toku ewolucji wykształciły namiastki życia społecznego bez istnienia jakiegokolwiek władzy centralnej. Cechą szczególną myślenia anarchistycznego (libertariańskiego) jest to, że porządek społeczny wynika z działań oddolnych, każdej pojedynczej jednostki, dbającej o swój własny interes. Wszelkie dowody jakie można znaleźć w rozwoju biologicznym człowieka, jak i w rozwoju społecznym zwierząt wskazują, że istnieje naturalna siła, naturalne mechanizmy, utrzymujące porządek, nawet w przypadku istot pozbawionych świadomości. Dziwnym wydaje się jak bardzo niedoceniana jest moc zwyczajów, nabytych reguł kulturowych w tworzeniu porządku i ładu społecznego. Tak jak wiele innych pojęć, tak i pojęcia nieporządku, bałaganu, chaosu jest pojęciem względnym. Jak obrazowo wyraził to Jerzy Szacki (w *O anarchii, ...*, 1981, s. 37.) podczas dyskusji o anarchizmie: „... chciałbym zwrócić uwagę na to, że słowo anarchia jest podobne do słowa rozpusta. Dla jednego jest to już picie herbaty z konfiturami, dla drugiego – seks grupowy. Z anarchią, myślę, jest całkiem podobnie.”

Określenie *anarchia* pochodzi od greckiego i oznacza jedynie tyle co bezrząd (*ánarchos* – pozbawiony władzy, „bez rządu”). Tak jak wspomnieliśmy używane jest ono w sensie pejoratywnym na określenie tych którzy odrzucają wszelkie prawa i dążą do chaosu społecznego. W tym sensie określenie to używane było w stosunku do *Lewelerów*, radykalistów w okresie Wojny Domowej w Anglii w wieku XVII (nazywając ich „napalonymi anarchistami” – *Switzerising anarchists*⁵) i w okresie Rewolucji Francuskiej przez wiele partii na określenie tych którzy stali na lewo od nich w całym spektrum partii (przywódca Żyrodystów Jacques-Pierre Brissot oskarżał swych najzagorzalszych przeciwników, *Enragés*, jako tych którzy sprzyjają „anarchii”).

Coraz popularniejsze staje się jednak inne rozumienie anarchii, bliskie etymologii tego słowa, jako „teorii lub doktryny w której wszystkie formy rządu uznaje się za opresyjne i niepożądane i dlatego powinny być zniesione”.⁶ W Encyklopedii Groliera czytamy, że „anarchizm jest ideologią, która uznaje obalenie rządu jako warunek konieczny do ustanowienia wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa. ... Anarchizm odrzuca wszystkie formy hierarchicznego zwierzchnictwa, zarówno społecznego, ekonomicznego jak i politycznego. ... Dla anarchisty, państwo jest całkowicie sztuczną i nie mającą legitymizacji instytucją, bastionem przywilejów i wyzysku w świecie współczesnym”.⁷

Po raz pierwszy termin ten użyty został na określenie pozytywistycznego kierunku filozoficznego przez Pierre-Joseph Proudhon’a, kiedy w jednej ze swoich książek w 1840 roku nazwał siebie anarchistą, wyrażając przekonanie, że organizacja polityczna oparta na autorytecie władzy powinna być zastąpiona przez system społeczno-gospodarczy oparty na swobodnie zawieranych porozumieniach pomiędzy jednostkami. Samo-określenie siebie jako anarchisty przez Proudhon’a przyczyniło się do wielu nieporozumień, szczególnie od tego czasu określenie to używane było w sensie pejoratywnym na opisanie postawy prowadzącej do destrukcji porządku społecznego (np. poprzez akcje terrorystyczne czy działania rewolucyjne), do chaosu, nihilizmu, i zaniku wszelkich norm moralnych ale również na opisanie postawy ludzi nastawionych pokojowo, ale postulujących spontaniczność rozwoju społecznego, nie prowadzącego do chaosu, przekonanych o konieczności oparcia rozwoju społecznego na pewnych naturalnych prawach. W tym drugim znaczeniu anarchizm zbliża się wyraźnie do leseferyzmu gospodarczego, który z kolei można uznać za skrajną postać liberalizmu. Współczesny anarcho-kapitalizm postuluje prywatyzację bezpieczeństwa (policji,

⁵ Słowa *switzer*, *switzerizing* są rzadko używanym współcześnie. W *The Compact Edition of the Oxford English Dictionary*, Oxford University Press, 1989, s. 3201 *switzer* znaczy m.in. płonąć, prażyć, przypiekać (dzięki pomocy Karola Pelca).

⁶ *The American Heritage Dictionary*, New York: Dell Publishing Co., Inc. 3rd version, 1993, *American Heritage Electronic Dictionary*, Houghton Mifflin Company, 1992.

⁷ *The 1998 Grolier Multimedia Encyclopedia*, Grolier Interactive, Inc.

służb ochrony), służb komunalnych, arbitrażu i mediacji (sądy) i innych sfer tradycyjnie leżących w sferze dominacji rządu.

Popularna wiedza o anarchizmie – jako ideologii i ruchu politycznym – jest niewielka. Opinie o nim kształtowane są głównie w oparciu o dominujący na przełomie wieków XIX i XX nurt anarchizmu, który to możnaby nazwać anarchizmem terrorystycznym. Początki i korzenie anarchizmu są jednak całkiem inne, i w samej rzeczy cała istota anarchizmu jest diametralnie inna. W swoich założeniach ruch ten był nastawiony pokojowo, zarówno w osiemnastym wieku, jaki i w fazie jego największego teoretycznego rozwoju aż do ostatnich dziesięcioleci dziewiętnastego wieku. A nawet w okresie anarchizmu terrorystycznego, istniał równolegle rozwijający się ruch „anarchizmu pokojowego” (np. Tołstoj, Bakunin). To pokojowe nastawienie zdaje się dominować w ruchu anarchistycznym w ostatnich dziesięcioleciach.

Naczelną myślą łączącą wszystkie nurty anarchistyczne jest przekonanie, że wszystko co dotyczy człowieka powinno być rozwiązywane przez oddolną aktywność jednostek lub swobodnie zrzeszających się grup jednostek. Co wyróżnia anarchistów to niechęć do istnienia jakiegokolwiek formy rządu centralnego, choć wśród liberałów znaleźć możemy w tej kwestii podobne poglądy. Thomas Paine (1737-1809), który z pewnością uznany musi być za liberała, w napisanym w latach 1791-92 *The Rights of Man*, stwierdził, że:

Wielka część porządku, któremu podlega ludzkość, nie jest dziełem Rządu. Ma ona początek w zasadach społeczeństwa i naturalnej kondycji człowieka. Istniała, zanim powstał Rząd, i istniałaby nadal, gdyby rządowa podpora została usunięta. Wzajemne uzależnienie od siebie ludzi, a także poszczególnych części cywilizowanej ludzkości, oraz ich wzajemne sobą zainteresowanie tworzą wielki łańcuch powiązań trzymających ich razem. Właściciel ziemski, farmer, fabrykant, kupiec i ludzie wszelkich innych zatrudnień zażywają pomocy dzięki pomocy, jakiej każdy z nich doznaje od drugiego człowieka i od wszystkich ludzi pospołu. Wspólny interes określa ich zainteresowania i kształtuje ich prawo, a prawa podyktowane przez wspólny pożytek mają wpływ większy aniżeli te, które ustanawia Rząd. Słowem, społeczeństwo samo robi dla siebie niemal wszystko, co przypisuje się Rządowi.⁸

Analiza rozwoju idei anarchistycznej w ostatnich 200 latach pozwala na wyróżnienie kilku głównych jego nurtów, mianowicie:

- *mutualizm* – za przedstawiciela tego nurtu można uznać Proudhona; mutualiści odrzucili przemoc i kolektywizację na wielką skalę (jako niebezpieczeństwo dla wolności). Byli umiarkowanymi zwolennikami własności prywatnej wszędzie tam gdzie tylko jest to możliwe. Rozwijany ‘od dołu’ federalizm uznawali za najodpowiedniejszą formę organizacji społeczeństwa.

- *kolektywizm* – najwybitniejszym przedstawicielem jest Michaił A. Bakunin (1814-76), założyciel *International Brotherhood* oraz *International Alliance of Social Democracy*. Kolektywiści zgadzali się z mutualistami jeśli chodzi o odrzucenie państwa, byli też zwolennikami federalizmu. Różnili się w odwołaniu do rewolucyjnych metod wymuszenia zmian społecznych i nacisku na własność grupową a nie indywidualną.

- *anarcho-komunizm* – przetrwał aż do końca lat trzydziestych XX wieku w Hiszpanii; sztandarową postacią w tym nurcie jest Piotr A. Kropotkin (1842-1941), który w swoich publikacjach (np. *La Conquête du pain (Zmagania o chleb)* 1892; *Fields, Factories and Workshop* 1899) wypracował idee społeczeństwa utopijnego, zdecentralizowanego, opartego na integracji rolnictwa i przemysłu. W opinii Kropotkina (np. *Mutual Aid (Pomoc wzajemna)* – 1902) anarchizm jest ostatnim etapem rozwoju społeczeństwa opartego na współpracy jako naczelnym zasadzie rozwoju. Anarcho-komunizm różni się od kolektywizmu jedynie

⁸ Thomas Paine, *The Rights of Man*, J.M. Dent & Sons, London, 1941, s. 157; cyt. w (Szacki, 1997, s. 10).

stosunkiem do podziału owoców pracy, to anarcho-komuniści ukuli sławny slogan: ‘Od każdego według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb’.

- *anarcho-syndykalizm* – początki tego nurtu datują się na lata 1880., kiedy to anarchiści zdobyli znaczącą pozycję w związkach zawodowych we Francji. Anarchosyndykaliści dążyli do sparaliżowania funkcjonowania państwa, odwoływali się do ‘akcji bezpośredniej’, zwłaszcza w przemyśle. Odwołujący się do przemocy anarchiści zdominowali utworzoną w 1895 roku *Confédération Générale du Travail*.

- *anarchizm pacyfistyczny* – Lew Tołstoj (1828-1910), czołowy przedstawiciel tego nurtu, oparł swoją koncepcję anarchizmu na etyce chrześcijańskiej i na taktyce odmowy posłuszeństwa. Późniejszym przedstawicielem był Holenderski ex-socjalista Domela Nieuwenhuis.

- *anarcho-kapitalizmem* (zwany niekiedy anarchizmem indywidualistycznym, anarchizmem własnościowym, anarchizmem wolnorynkowym); przedstawicielami tego nurtu w XIX wieku byli Max Stirner, Herbert Spencer, Josiah Warren, Lysander Spooner, Benjamin Tucker, Gustave de Molinari ; współcześnie z nurtem tym związani są m.in. David Friedman, Robert Nozick, Murray Rothbard. Anarcho-kapitaści powołują się często na ekonomistów i filozofów klasycznych takich jak Adam Smith, David Hume czy Jean-Baptiste Say, oraz ekonomistów współczesnych: Ludwiga von Misesa, F.A. Hayeka, Milтона Friedmana, George Stilgera czy Jamesa Buchanana.

W przeszłości, w świadomości społecznej najbardziej znane były pierwsze pięć nurtów (których wspólną cechą była lewicowość, dlatego często nazywanych *left-anarchism*), natomiast ostatni z wymienionych był mniej ekspansywny, często stawał się częścią ogólniejszej doktryny leseferyzmu. Anarchizm wolnorynkowy zdaje się być najpopularniejszym współczesnym nurtem idei anarchistycznej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Zasadniczym celem myślicieli w ramach tego nurtu jest chęć zapewnienia absolutnej niezależności jednostki. Za inicjatora tego sposobu myślenia uznać należy Max’a Stirnera (1806-56), który odrzucał społeczeństwo, jak również i państwo, a organizację kontaktów międzyludzkich ograniczał do związków egoistycznych jednostek opartych na wzajemnym respekcie i liczeniu jedynie na swoją własną siłę. Max Stirner odrzucił jakiegokolwiek ograniczenia na prawa jednostki do czynienia tego co sama chce, jak również narzucenia jej jakichkolwiek zobowiązań wobec społeczeństwa; postulował odrzucenie wszelkich wartości i norm (w tym także norm moralnych). Idee te przedstawił m.in. w wydanej w 1845 roku *Der Einzige und sein Eigentum – Ego i jego niezależność*. Znacznie złagodzoną formę anarchizmu indywidualistycznego zaproponował amerykański pisarz libertariański Benjamin Tucker (1854-1939), który odrzucał przemoc na rzecz odmowy posłuszeństwa wobec wszelkich nakazów społecznych i instytucjonalnych, i jak wszyscy indywidualiści, był przeciwnikiem jakichkolwiek form komunizmu.

We Francji XIX wieku za najwybitniejszego przedstawiciela tego ruchu uznać należy Gustave de Molinari (1819-1912). W artykule z 1849 roku zatytułowanym *Produkcja bezpieczeństwa* (Molinari, 1977), zaproponował potraktowanie zaspokojenia jednej z podstawowych potrzeby człowieka jaką jest poczucie bezpieczeństwa w podobny sposób jak traktowane jest zaspokojenie każdej materialnej potrzeby człowieka. Zaspokojenie takiej niematerialnej potrzeby oparte być powinno na takich samych zasadach rynkowych do jakich przyzwyczajeni jesteśmy w sytuacji dóbr materialnych. Była to prawdopodobnie pierwsza prezentacja w historii myśli tego co dzisiaj nazywamy anarchizmem wolnorynkowym. W przeciwieństwie do poprzednich przedstawicieli myśli indywidualistycznej i bliskiej anarchizmowi, takich jak La Boetie, Hodgskin, młodego Fichte, Molinari nie oparł swoich rozważań na argumentacji moralnej wyrażając sprzeciw wobec instytucji państwa. Będąc zagorzałym indywidualistą Molinari oparł się na argumentach wolno-rynkowych, gospodarki opartej o zasady *laissez-faire*, które to rozważania doprowadziły go do logicznie

wyływającego z toku rozumowania pytania: ‘Jeżeli wolny rynek może i potrafi zaspokoić potrzeby wszystkich dóbr i usług, dlaczego nie miałby także zaspokoić potrzeby ochrony?’

W XX wieku za kontynuatorów tych idei należy uznać szkołę austriacką (Ludwig Mises, Friedrich Hayek) a zwłaszcza amerykańskich libertarian (np. Murray Rothbard i Robert Nozick, Harry Browne, John Pugsley, Karl Hess, Dawid Freidman).⁹

Istotną różnicą pomiędzy anarcho-kapitalizmem a anarchizmem kolektywistycznym, o której tu należy koniecznie powiedzieć, jest stosunek do własności prywatnej. Dla liberała i anarcho-kapitalisty (libertariana) własność prywatna jest podstawą i gwarantem wolności. Większość anarchistów (wyjątkiem był np. Proudhon, który akceptował drobną własność prywatną) uznawała własność grupowa, (komunalną, parafialną) za podstawową formę własności w społeczeństwie. Jest prawdą, że przy takim rozumieniu własności występuje wyraźna sprzeczność pomiędzy wolnością indywidualną a własnością grupową. Dlatego też różni anarchiści w różny sposób próbowali omijać tę sprzeczność i znaleźć dla niej jakieś racjonalne wyjaśnienie, czy też obejście. We współczesnych doktrynach libertariańskich, będących kontynuacją tradycji anarchistycznej (przynajmniej w sensie braku akceptacji rządu jako formy przymusu) podstawą własności jest własność prywatna.

Trwająca kilka miliardów lat ewolucja organizmów żywych na ziemi odbywała się bez ‘centralnego urzędu’ nadzorującego i planującego jej rozwój. Najogólniej mówiąc, za rozwój biologiczny odpowiedzialne są dwa spontaniczne mechanizmy rozwoju: zmienność genetyczna i selekcja. Biolodzy odkryli wiele procesów powodujących zmianę materiału genetycznego, najważniejsze to mutacje, rekombinacje, crossing-over. Selekcja działa zawsze na organizmy żywe takie jakie są i ‘wybiera’ z nich organizmy lepiej przystosowane do aktualnych warunków środowiska w którym przyszło im żyć. Selekcja nie działa nigdy jak brzytwa, ‘wybierając’ tylko najlepsze osobniki. W trakcie ewolucji osobniki lepiej przystosowane do życia w danym środowisku mają jedynie statystycznie większą szansę przeżycia i wydania potomstwa. Osobniki gorsze nie od razu są eliminowane ze środowiska. Zawsze, w każdym pokoleniu organizmów żywych współistnieją osobniki lepsze i gorsze. W perspektywie długookresowej istnieje jednak preferencja osobników lepiej przystosowanych – w ten sposób, metodą prób i błędów populacje biologiczne powoli przystosowują się do środowiska w którym żyją. Środowisko to też podlega zmianie, zatem możemy mówić o swego rodzaju ko-ewolucji każdej populacji biologicznej i otoczenia w którym ta populacja funkcjonuje. Wspomnieliśmy, o tym, że w każdej generacji istnieje duża różnorodność osobników biologicznych. Jak wykazują obserwacje procesów przystosowania się rzeczywistych procesów ewolucyjnych (których ewolucja biologiczna jest przykładem) oraz wyniki symulacji komputerowych, istnienie różnorodność w obrębie populacji jest kluczowym z punktu widzenia szybkości ewolucji, czyli szybkości przystosowania się. Okazuje się, że bardzo często źródłem lepszych rozwiązań, pozwalających na szybsze dostosowanie się całej populacji do środowiska, są właśnie elementy (np. osobniki) gorzej przystosowane. Wnioski te dotyczą nie tylko ewolucji biologicznej ale całej klasy procesów ewolucyjnych, do której zaliczyć należy także procesy rozwoju gospodarczego i społecznego, gdzie rozwój także jest kierowany przez wspomniane powyżej spontaniczne mechanizmy poszukiwania innowacji i ich selekcji (patrz np. Kwaśnicka, Kwaśnicki, Galar, 1986; Kwaśnicki, 1994/96). W ostatnich kilkunastu latach widać wyraźny wzrost zainteresowania podejścia ewolucyjnego do opisu procesów społeczno-gospodarczych. Publikowanych jest bardzo wiele prac w ramach takich nowych dyscyplin jak ekonomia ewolucyjna, psychologia

⁹ o popularności libertarianizmu (anarcho-kapitalizmu) w ostatnich kilkunastu latach świadczy także szybko rosnąca liczba stron domowych (witryn) w Internecie. Podajmy jedynie adresy kilku ulubionych stron autora (skąd można ‘pożeglować’ dalej w Internecie do dziesiątków innych miejsc): <http://www.free-market.net/>, <http://www.libertarian.org/>, <http://www.self-gov.org/>, <http://www.cato.org/>.

ewolucyjna, epistemologia ewolucyjna, itp. W procesie ewolucji kulturowej człowieka, można wyróżnić mechanizmy podobne do biologicznych mechanizmów generacji nowych rozwiązań i ich selekcji. Większość instytucji dominujących w obecnym życiu społeczeństwa (jak np. język, zwyczaje religijne, reguły prawne, sposoby kulturalnego zachowania) powstały właśnie metodą prób i błędów. Metodą proponowania pewnych rozwiązań przez pojedynczych ludzi, lub niekiedy małe grono ludzi, i prób przekonywania pozostałych członków społeczności do ich stosowania. Jak pokazuje doświadczenie historyczne, to nie destrukcyjna siła rewolucji jest siłą napędową rozwoju. Tego co napędza rozwój należy raczej szukać w postaci argumentów i racjonalnych przekonań indywidualnych osób pragnących polepszyć warunki w których żyją. Przed wyprodukowaniem czegokolwiek – niezależnie czy to będzie kamienny topór czy komputer, ktoś musi mieć ideę o celu tego czegoś jak i sposobach dojścia do tego celu. Idee poprzedzają wszelkie produkcyjne działania. Dlatego też idee należy uważać za najpotężniejsze (choć często niedoceniane) siły w świecie człowieka.

Idea spontanicznego rozwoju społecznego, opartego na nieskrępowanych dążeniach jednostek, suwerennych w określaniu celów jak i ich sposobów realizacji, jest w świecie zachodnim ideą stosunkowo młodą. Pewne jej elementy znaleźć można u filozofów greckich kilka wieków przed naszą erą, zwłaszcza u filozofów ze szkoły w Milecie (7-6 wiek p.n.e.; Tales, Anaksymander, Anaksymenes). Tales jako jeden z pierwszych filozofów greckich zerwał z tradycyjnym tłumaczeniem rzeczy i zjawisk przyczynami ponadnaturalnymi i proponował wyprowadzać je z natury wszechświata. U Anaksymesa znajdujemy natomiast początki teorii jedności materialnego podłoża wszechrzeczy.

Heraklit z Efezu (ok. 544 – ok. 484 p.n.e.) pod wieloma względami kontynuował tradycje milezyjskie. W swoim filozofowaniu wychodził z faktu, że doznanie ruchu (zarówno w odniesieniu do człowieka jako jednostki jak również otaczającego go świata) jest podstawowym i pierwotnym doświadczeniem każdego człowieka. Z obserwacji życia społecznego, politycznego i gospodarczego wyprowadzał wniosek o „wszechpowstawaniu i wszechprzemijaniu” wszystkiego co otacza człowieka. Wierzył w świat ciągłych zmian, wiecznego stawania się. Heraklit nauczał, że wszystkie zmiany w świecie powstają w dynamicznej i cyklicznej interakcji przeciwieństw, a każdą parę sprzeczności widział jako całość. Tę całość, która zawiera i przekracza wszelkie przeciwne siły, nazywał Logosem.

W podobnym duchu wypowiadali się też starożytni taoistyczni filozofowie dalekiego wschodu (zwłaszcza Lao Tsy i Czuang Tsy – ok. VI w. p.n.e.). Prawie we wszystkich traktatach taoistycznych powiada się, że jedynie stałą rzeczą we *Wszechświecie* jest *Zmiana*, że każdy byt w świecie podlega przemianom, ilustrowanym wzajemną grą dwóch sił *yin* (ciemnej, zimnej, kobiecej i pasywnej) i *yang* (jasnej, cieplej, męskiej i aktywnej). Podobnie jak u milezyjczyków i u Heraklita, zmiany nie traktuje się w taoizmie jako coś arbitralnego czy przypadkowego, czy też nadawanego przez nadprzyrodzoną istotę. Istnienie zmiany jest prawem działającym w określonej strukturze wszechświata. Konsekwencją tego poglądu jest taoistyczne przekonanie, że wszystko działa w korelacji z resztą. Nic we wszechświecie nie istnieje samo z siebie. Cała ziemia, jak i najmniejsza rzecz działa w sprzężeniu z pozostałymi rzeczami. Stąd z kolei wynika przekonanie, że jeżeli pozwoli się wszystkim rzeczom działać we właściwy sposób, wtedy harmonia uniwersum będzie zachowana. Zatem zarówno u milezyjczyków, u Heraklita jak i u taoistów możemy zidentyfikować pierwiastek spontaniczności rozwoju.

Słowo ‘spontaniczny’ oznacza tyle co powstający, dokonywany bez wpływów, bodźców zewnętrznych; samorzutny, żywiołowy, dobrowolny, ohotniczy. Pochodzi ono od łacińskiego *sponte* (*sua*) dobrowolnie, *spontaneus* dobrowolny. Idea spontanicznego rozwoju społeczno-gospodarczego zawiera w sobie założenie, że instytucje społeczne powstają jako wynik swobodnej aktywności ludzi a nie jako racjonalny i zamierzony projekt człowieka. Jak pisał Hayek (1988, s. 76), „osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom jak mało w

istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować”. W podobnym duchu wyrażał się Hayek już kilkadziesiąt lat wcześniej. W *Konstytucji wolności* (1960, s. 4) postulował, że: „ekonomista *nie* może twierdzić że posiada specjalną wiedzę, która kwalifikuje go do koordynowania wysiłkami innych specjalistów. Co może twierdzić to jedynie to, że jego zawodowe borykanie się z wszechobecnymi sprzecznościami interesów uczyniło go bardziej wrażliwym niż kogokolwiek innego na fakt, że żaden umysł nie jest w stanie osiąść całej wiedzy, która kieruje działaniami społecznymi, oraz o wynikającej stąd potrzebie pewnego bezosobowego mechanizmu, niezależnego od ludzkich sądów, koordynującego indywidualnymi wysiłkami ludzkimi”.

Carl Menger w końcu XIX wieku pokazał, że wiele doskonale służących człowiekowi instytucji, takich jak np. pieniądz, powstało w toku rozwoju historycznego w sposób całkowicie spontaniczny. Idea spontaniczności rozwoju rozwinięta została w dojrzałej formie przez osiemnastowiecznych filozofów. David Hume twierdził wręcz, że „reguły etyczne ... nie są produktem naszego rozumu” (*Treatise*, 1739/1886: II:235). Przekonanie o możliwości zaprojektowania ludzkiego rozwoju Hayek nazywa ‘konstruktywizmem racjonalistycznym’ (*constructivist rationalism*, np. Hayek, 1973, s. 8), a za tytułem jednej z jego książki można nazwać to “nieszczęsną zarozumiałością” (*Fatal conceit*).

Postulatem liberalizmu jest działanie zgodnie z naturą. Naturę można kształtować, ale też należy jej się przede wszystkim poddać. Człowiek w rozwoju samego siebie powinien w maksymalnym możliwym stopniu wykorzystywać warunki stwarzane przez naturę. Z reguły taki pokorny stosunek do natury przyczynia się do szybszego rozwoju jednostki i całego społeczeństwa. Pod tym względem ta praktyka liberalizmu jest podobna do taoistycznej praktyki nie-działania (*wu-wei*). *Nie-działanie* dla taoisty nie jest równoznaczne z lenistwem, zaniechaniem wszelkich poczynań. Jest to poznanie natury rzeczy i poddanie się naturalnemu biegowi spraw. Jak mówi Czuang-tsy:

Cz’ui rzemieślnik dokładniej kreśli koła ręką niż cyrklem. Zdawało się, że jego palce tak naturalnie dostosowują się do tego co robi, że nie musi natężyć uwagi. Jego władze umysłowe były więc jednym i nie było dla nich przeszkód. Jeżeli się nie czuje nóg, to znaczy, że buty są wygodne. Jeżeli nie czuje brzucha, to znaczy, że przepaska jest dobra. Jeżeli intelekt nieświadomym jest dobra ani zła, to znaczy, że serce (Hsin) jest spokojne ... A ten, kto spokojnie zaczynając, nie czuje się nigdy spokojny, nieświadom jest spokoju.

Dośłownie tłumaczenie *wu-wei* oznacza „bez działania”, „powodowania”, lub „zmuszania”. Ale w praktyce znaczy to „bez wścibskiego, nachalnego lub egoistycznego wysiłku.”. *Wu* oznacza *nie*, natomiast *wei* znaczy tyle co: być, robić, produkować, praktykować, tworzyć, także symulować, imitować i fałszować (Kryg, 1988, s. 146). Joseph Needham, jeden z najznakomitszych znawców kultury chińskiej, w swej wielotomowej książce *Science and Civilisation in China* tłumaczy zasadę *wu-wei* jako „nie-działanie w sposób sprzeczny z naturą”. Natomiast w wydanej po polsku książce *Wielkie miareczkowanie* zasada ta tłumaczona jest jako ‘działanie nie wymuszone’ (Needham, 1984, s. 379). Taoiści rozszerzyli znaczenie *wei* o forsowanie, wtrącanie się, postępowanie niezgodne z rzeczywistością, działanie przeciwko naturalnemu porządkowi *li* (Kryg, 1988). Można zatem powiedzieć, że ‘nie-działanie’ w koncepcji taoistycznej to przede wszystkim nie wymuszanie i nie forsowanie rzeczy nienaturalnych i w ten sposób odnajdywanie własnego miejsca poprzez działanie zgodnie z własną naturą, powstrzymanie się od działania niezgodnego z naturą rzeczy, od chęci przechytrzenia harmonii świata. Działanie zasady *wu-wei* podobne jest do zachowaniu wody opływającej skałę, wyszukującej sobie najłatwiejszą drogę – w przeciwieństwie do bezpośredniego, mechanicznego uderzenia po linii prostej (co, będąc sprzeczne z prawami przyrody, zwykle kończy się tragicznie). Kierowanie się zasadą *wu-wei* prowadzi do efektywności, ale także do wewnętrznej wrażliwości i wczucia się w naturalny rytm rzeczy. Niekiedy zasadę *wu-wei* rozumie się jako „Działaj Nie Działając”. Nie-działanie

(*wu-wei*) nie oznacza zwykłego unikania wysiłku. Często, wbrew naszym oczekiwaniom, uniknięcie wykonywania jakiejś czynności wymaga większego wysiłku aniżeli jej wykonanie. W taoizmie *wu-wei* oznacza umiejętnie wykorzystanie naturalnej energii ukrytej w człowieku.

Cechą wyróżniającą taoistów (ale i po części także liberałów w kulturze zachodniej) jest bezgraniczne i bezwarunkowe poddanie się swojej naturze. W takim stosunku do natury uwidacznia się pokora wobec spraw, które przewyższają możliwości człowieka. Człowiekiem godnym tego miana zostaje się wtedy kiedy realizuje się własną naturę w formie i sposobach w jakich została powołana do życia. Taoista i liberał nie mają zamiaru zapanować w pełni nad przyrodą, gdyż zdają sobie sprawę, że jest to „zawracanie rzeki deską”. Człowiek powinien starać się być we wszechświecie w miejscu przeznaczonym mu przez naturę, miejsce to, w odróżnieniu od tego jak pojmował to Arystoteles, nie jest miejscem statycznym, zmienia się wraz z „życia biegiem”. W podobnym duchu wypowiadał się Epiktet z Hierapolis (ok. 50-ok. 130), który radził: „Nie usiłuj naginać świata do swej woli, ale odwrotnie – naginaj swą wolę do biegu świata, a życie upłynie ci w pomyślności”.

W pełni dojrzała koncepcja społeczeństwa wolnego narodziła się w świecie zachodnim dopiero w końcu XVII wieku i w wieku XVIII. Co ważne, podjęto wtedy też próbę wprowadzenia w życie zasad społeczeństwa liberalnego – społeczeństwa wolnych jednostek. Jak wspomnieliśmy, w końcu XVIII wieku i w wieku XIX rozszerzono tę ideę i postulowano stworzenie społeczeństwa anarchistycznego, społeczeństwa bez rządu. Można powiedzieć, że jest to idea utopijna, choć wiele wskazuje na to, że w perspektywie rozwoju długookresowego ludzkość dąży do realizacji tej utopii. Droga ta w ostatnich 200 latach nie była prosta i jednostajna, taka też będzie prawdopodobnie w przyszłości. Dążeniu temu sprzyjają zarówno rozwój technologiczny (umożliwiający coraz powszechniejszą komunikację pomiędzy wszystkimi członkami społeczeństwa, jak i stały ogólny dobrobyt obywateli, czyniący problem zaspokojenie podstawowych potrzeb każdego człowieka coraz mniej podstawowym), oraz wzrost ogólnego wykształcenia społeczeństw. Idea społeczeństwa wolnego oparta jest na zasadzie wolności jednostki, władnej i godnej samemu określać swoje cele. Przyjęcie tej zasady stało u podstaw budowy społeczeństwa amerykańskiego w końcu XVIII i początku XIX wieku. Alexis de Tocqueville w czasie jedenastomiesięcznej podróży po Stanach Zjednoczonych w od maja 1831 do lutego 1832 roku doświadczył jak wielkie możliwości drzeją w społeczeństwie, które umożliwiając jednostce swobodne podejmowanie decyzji, wykształciło w sobie ducha wspólnoty i współdziałania. Píše on w *O demokracji w Ameryce*: „Zdaniem moim nie istnieje nic, co zasługiwałoby na większą uwagę z naszej strony niż intelektualne i moralne stowarzyszenia w Ameryce. Amerykańskie towarzystwa polityczne i przemysłowe są dla nas zrozumiałe; innych nie możemy pojąć. Kiedy zetkniemy się z jednym z nich, nie umiemy zrozumieć jego sensu, ponieważ nigdy przedtem nie widzieliśmy niczego, co by je przypominało. Tymczasem dla społeczeństwa amerykańskiego są one równie ważne jak te pierwsze, a może nawet ważniejsze. W krajach demokratycznych umiejętność stowarzyszania się jest umiejętnością podstawową – od niej zależą postępy wszystkich innych” (Tocqueville, 1996, t. 2, s. 120).

Niemalże powszechne przekonanie, dające jawnie zły obraz Ameryki tamtego czasu, sugeruje, że społeczeństwo to oparte było na agresji, pazerności, bezwzględności. Z pewnością cechy te były obecne w tamtym społeczeństwie, i, może paradoksalnie, to one były odpowiedzialne za pojawianie się tego „ducha wspólnoty”. Prawdopodobnie działały tam podobne mechanizmy jak opisane przez Konrada Lorenza warunkujące powstanie prawdziwych więzów przyjaźni wśród zwierząt dzięki występowaniu agresji wewnątrzgatunkowej.

Przeciwnicy koncepcji wolności warunkującej powstanie ładu społecznego podnoszą argument, że społeczeństwo bez rządu popadnie w stan anarchii, że zapanuje totalna wojna. Jednakże wbrew opinii przeciwników, idea społeczeństwa wolnego nie zawiera nic co

świadczyłyby o tym że zakłada się w niej model idealnego człowieka, anioła. Wręcz przeciwnie spontaniczny rozwój społeczeństwa pozwoli wypracować mechanizmy obronne uniemożliwiające „walkę każdego z każdym” i pozabijania się wszystkich członków społeczeństwa. Jak długo człowiek pozostanie istotą ludzką tak długo będzie wolny do tego by wybrać działania irracjonalne i niemoralne, działając przeciwko innym. Zawsze, niezależnie od tzw. systemu społeczno-politycznego, będzie istniała pewna grupa ludzi brutalnych, używających przemocy przeciwko innym. Propozycja oparcia rozwoju społecznego na zasadach wolności i swobodnego rozwoju jednostek zawiera idee o sposobach zabezpieczenia się przed aktami agresji i sposobów organizacji systemu postępowania z tego typu ludźmi agresywnymi. Spontaniczny rozwój może okazać się skuteczniejszy aniżeli panujący obecnie system oparty na rządzie jako gwarancie spokoju i bezpieczeństwa – system liberalny czyni naruszenie wolności ludzkiej trudniejszym i mniej sprzyja tym którzy chcą używać przemocy, ale również uniemożliwia kariery tym rządnym władzy którzy chcą zostać politykami.

Propozycja ta nie zawiera niczego co sugerowałoby, że oparta jest na idei społeczeństwa doskonałego. Człowiek jest istotą ułomną, czyniącą błędy, nieuzasadnionym jest zatem oczekiwać stanu równości w społeczeństwie. Wbrew zapewnieniu wszystkich, którzy obiecywali system powszechnej sprawiedliwości (jak np. XIX wiecznych socjalistów) nic takiego nie nastąpiło. W systemie rządów jaki obserwujemy obecnie, głupota i agresja wkraczająca w życie pokojowo nastawionych jednostek zaczyna żywić się sama sobą. Co na początku wydawało się małą niesprawiedliwością (podatek, mała regulacja, komisja rządowa, biuro do spraw *jakichś tam*, itd.) nieuniknienie staje się czymś potężnym i wszechwładnym. W społeczeństwie wolnym, oszustwo i agresja będzie miała tendencje to samo-naprawy, z prostego powodu, ludzie mogący swobodnie decydować nie będą się zadawali z osobami lub firmami które oszukują, są agresywne, lub niebezpieczne dla tych którzy robią z nimi interes. Choć z pewnością oszustwa, agresji, niebezpiecznego zachowania nigdy nie zdoła się wyeliminować całkowicie. Jednakże człowiek może wybrać taki model organizacji społeczeństwa, który będzie raczej zniechęcał do czynienia zła aniżeli je instytucjonalizował, jako integralna część jego struktury społecznej. Drogą do tego nie jest oparcie rozwoju na ideach „omnipotentnego rządu”, wiedzącego lepiej co pragną obywatele, ale na idei „rządu rozproszonego”, funkcjonującego na co dzień w każdym człowieku, obywatelu społeczeństwa wolnego.

Naturalnie nasza wiedza jak takie społeczeństwo może wyglądać jest daleka od kompletnej. Kiedy człowiek ma możliwość swobodnego wyboru by myśleć i produkować, ma też naturalną skłonność do innowacji i stara się ulepszać wszystko co go otacza.

Każdy system gospodarczy powinien rozwiązać dwa podstawowe problemy: (1) w jaki sposób określić co należy produkować; w związku z tym, w jaki sposób surowce i produkty, których nigdy nie ma w nadmiarze, powinny być rozdzielane poszczególnym producentom, oraz (2) określić w jaki sposób to co zostało wyprodukowane ma być rozdzielone w społeczeństwie, a co za tym idzie w jaki sposób powinny być podzielone dochody z produkcji i sprzedaży. Na jednym krańcu całego spektrum możliwych rozwiązań jest gospodarka planowa, w której centralny urząd planowania, działając w imieniu rządu, decyduje w sposób arbitralny co i jak należy produkować, oraz w jaki sposób („sprawiedliwie”) podzielić to co zostało wyprodukowane. Na drugim krańcu jest system gospodarki rynkowej zaproponowanej przez ekonomistów XVIII i XIX wieku w oparciu o ogólne idee wolnościowe Oświecenia. Oba powyższe zadania realizowane są przez wolny rynek poprzez mechanizm konkurencji. Na takim rynku istnieje całkowita swoboda wyboru partnera transakcji, zarówno wśród kupujących jak i sprzedających. Mechanizm nieskrępowanej umowy umożliwia określenie w jaki sposób społeczne zasoby pracy, dóbr, i kapitału mają być lokowane. Cena ustalana jest w trakcie takiej nieskrępowanej transakcji, zadowala zarówno sprzedającego jak i kupującego.

W wyniku działania mechanizmu cenowego na rynku w dłuższej perspektywie czasowej widoczna jest tendencja do zrównoważenia podaży i popytu, a dochód każdego działającego na wolnym rynku jest naturalną i sprawiedliwą miarą jego osiągnięć. Naturalnym dążeniem każdego podmiotu na wolnym rynku jest chęć uzyskania maksymalnych korzyści osobistych poprzez zaspokojenie potrzeb jak największej liczby ludzi.

Trudno oczekiwać by rozwój był zawsze spokojnym, harmonijnym i zadowolającym wszystkich. Dawanie recept na tego typu rozwój jest oszukiwaniem społeczeństwa. Oczekiwanie na jakiś projekt *dobrego społeczeństwa*, propozycji na dobre uformowanie życia ludzkiego jest czymś stojącym w sprzeczności z liberalną wizją świata. Jak pisał Walter Lippman: „Najwyższy architekt, który zaczyna jako wizjoner, staje się fanatykiem, a kończy jako despota.” (Sobolewscy, 1978, s. 546). Jakikolwiek projekt ‘dobrego społeczeństwa’ (a takich ‘genialnych’ projektów było wiele w historii intelektualnej człowieka, poczynając od *Rzeczpospolitej* Platona) nie pasuje do każdej sytuacji rozwoju społeczno-gospodarczego jaką może wystąpić w różnym czasie i w różnych miejscach. Żadne rozumowanie *a priori* (co, jak wspomnieliśmy, Hayek nazywa to konstruktywizmem racjonalistycznym) nie może przewidzieć precyzyjnych formuł, które pogodzą ze sobą różnorodne i często wzajemnie sprzeczne interesy ludzi. W wielu propozycjach ‘dobrego społeczeństwa’ każdy człowiek miał przypisana pozycję i obowiązki. Czy takie przypisanie ról przez ‘ciało nadrzędne’ spotyka się z akceptacją ‘aktorów’? Jest oczywistym, że ludzie pozostają zadowoleni ze swej pozycji, wtedy, kiedy ich interesy i oczekiwania zostaną zaspokojone. Kiedy tak się nie dzieje próbują znaleźć swoją drogę realizacji celów jednostkowych i to już często nie pasuje do projektu. Cóż wtedy się dzieje? Doświadczenie dwudziestowiecznych totalitaryzmów daje nam odpowiedź na to pytanie – zostają ‘eliminowani’, wysyłani na Sybir, do komór gazowych, szpitali psychiatrycznych, zakładów odosobnienia, obozów pracy, itp. Przywołajmy znów słowa Lippmana: „W porównaniu z eleganckimi i harmonijnymi schematami, które przedkładają teoretyczni adwokaci kapitalizmu, komunizmu, faszyzmu, musi się to wydawać intelektualnie niezadowolające i łatwo mogę sobie wyobrazić, że wiele osób odniesie się do społeczeństwa liberalnego, tak, jak Emma Darwin, kiedy pisała *O pochodzeniu człowieka*: „Sądzę, że będzie to bardzo interesujące, lecz bardzo nie będę go lubiła, jako, że jeszcze dalej odsuwa Boga”.¹⁰

Odwołanie się do rozsądku i racjonalności wolnego człowieka zapewnia trwałą równowagę systemów społecznych. Racjonalny człowiek wie najlepiej co jest dla niego najlepsze, w swoim postępowaniu może popełniać błędy, ale dzięki nim uczy się i może podejmować coraz lepsze decyzje. Zatem interwencja kogokolwiek (np. instytucji rządowych) w ten proces przyczynić się może jedynie do zmniejszenia „największego zadowolenia największej liczby ludzi”. Racjonalność nie oznacza, że człowiek podejmuje decyzje najlepsze w każdej sytuacji. Wiedza człowieka jest ograniczona, a decyzje jakie podejmuje czynione są na podstawie relatywnie prostych i subiektywnych modelach otaczającej go rzeczywistości. Określenia „wnioskowanie” i „racjonalność” odnoszą się jedynie do wyboru odpowiednich środków do realizacji wybranych celów (Mises, 1957, s. 267). W tym sensie wybór celów jest zawsze nieracjonalny. Robić błędy w trakcie realizacji wytyczonych celów jest naturalną cechą człowieka. Niektórzy popełniają błędy częściej niż inni, a żaden człowiek nie jest wszechwiedzący. Ale błąd, nieefektywność, czy porażka nie powinny być mylone z nieracjonalnością. Jak pisze Mises (1957, s. 268): „Jeśli ktoś strzela to jest rzeczą naturalną, że pragnie trafić. Kiedy to mu się nie udaje, nie znaczy, że postępuje nieracjonalnie, jest po prostu słabym strzelcem. Kiedy doktor wybiera złą metodę leczenia nie znaczy, że postępuje nieracjonalnie, jest po prostu niekompetentnym lekarzem. Rolnik, który w dawnych wiekach próbował powiększyć swoje zbiory poprzez odwoływanie się do

¹⁰ Walter Lippman 1937, *The Good Society*, cytata za (Sobolewscy, 1978, s. 545-7).

obrzędów magicznych działał nie mniej racjonalnie niż współczesny rolnik stosujący więcej nawozów. Działał po prostu zgodnie z jego – jak wiemy błędnym – przekonaniem, że działanie takie może przynieść spodziewane efekty.” Rozsądek z reguły kieruje działaniem ludzkim i dlatego można powiedzieć, że człowiek jest istotą racjonalną. Refleksja nad rozwojem człowieka prowadzona w kategoriach procesu ewolucyjnego przekonuje nas, że celem człowieka jest poprawa warunków w których przyszło mu żyć i poszukuje takich sytuacji w której odczuwa większe zadowolenie i bezpieczeństwo Herbert Simon (1955) zwrócił uwagę na to, że „Zdolność ludzkiego umysłu do formułowania i rozwiązywania złożonych problemów jest bardzo mała w porównaniu do zdolności koniecznych do rozwiązanie tych problemów w wymaga w sposób w pełni racjonalny (*objectively rational*) – lub nawet umożliwiający zbliżyć się do takiej pełnej racjonalności dostatecznie blisko.” Zatem znalezienie obiektywnie najlepszego rozwiązania przez człowieka w złożonych sytuacjach jakie stwarzają warunki otoczenia w których żyje jest praktycznie niemożliwie. Wydaje się nierozsądnym wymagać znalezienia w pełni optymalnego rozwiązania przy uwzględnieniu takich naturalnych ograniczeń jak relatywnie krótki czas jaki dysponuje człowiek na znalezienie takiego rozwiązania i na podjęcie decyzji, oraz dużą liczbę zmiennych i danych które należałoby uwzględnić. Człowiek radzi sobie w takich złożonych sytuacjach budując uproszczone modele sytuacji w jakich się znajduje i na podstawie właśnie takich modeli dopiero podejmuje decyzje (Simon, 1986, s. 34). Aby opisać taką sytuację poznawczą człowieka Simon (1955) zaproponował hipotezę o ograniczonej racjonalności (*bounded rationality*). Simon pisze w podobnym duchu jak Mises: „Termin ‘racjonalne’ określa zachowanie które jest stosowne do realizacji zamierzonego celu w określonej sytuacji. Jeżeli charakterystyki wybranego organizmu zostaną zignorowane, wtedy możemy mówić o substancjalnej lub obiektywnej racjonalności (*substantive or objective rationality*) – to znaczy, zachowanie może być ocenione jako w pełni optymalne do zaistniałej sytuacji. Z drugiej strony, jeśli uwzględnimy ograniczenia odnośnie możliwości zgromadzenia przez organizm wymaganej wiedzy jak i zdolności obliczeniowe wybranego organizmu, może się okazać, że znalezienie takiego optymalnego rozwiązania jest niemożliwe. Jeżeli organizm ten użyje jednak metod wyboru które w procesie podejmowania decyzji i w procesie rozwiązania problemu są tak efektywne jak tylko sytuacja tego organizmu pozwala, to wtedy możemy mówić o ograniczonej racjonalności.” (Simon, 1988)

Każdy człowiek, a przez to i każda grupa współpracujących ludzi, pragnie tak działać by uzyskać stan uznawany przez niego za lepszy niż aktualny. Niekiedy by uzyskać taki lepszy stan, człowiek akceptuje chwilowe kłopoty i trudności, które z punktu widzenia obserwatora zewnętrznego mogą wydawać się niesprzyjające i nierozsądne. Działanie takie należy jednak zaakceptować i nikt nie jest władny przemocą zmusić do czynienia inaczej jeśli w mniemaniu tej osoby takie chwilowo niekorzystne działanie przyczynia się do osiągnięcia wytyczonego przez niego ostatecznego celu, ocenianego przez niego jako lepiej mu służące (ale nie przynoszące szkody nikomu innemu). Powstałe oczywiście pytanie co jest lepsze i w jaki sposób ten pożądaný stan osiągnąć? Odpowiedź może być tylko jedna. Jedynym podmiotem określenia celów i sposobów ich osiągnięcia jest sama osoba, która podejmuje te decyzje w oparciu o wyznawany system wartości, w oparciu o swoje doświadczenie i oczekiwania odnośnie przyszłych zmian otoczenia. Jednostka ocenia wiele możliwych rozwiązań, może zaciągać opinie innych, dyskutować z innymi członkami grupy w której żyje, ale ostateczny wybór należy do niej samej. Warto stale podkreślać ważną rolę wiedzy nieświadomionej, wiedzy płynącej z doświadczenia. W tym sensie, większość z nas z reguły powtarza działania innych. Jest to całkowicie zrozumiałe, dzięki temu nie musimy ‘okrywać na nowo Ameryki’, zaoszczędzamy energię i działamy efektywnie w wielu konkretnych sytuacjach życiowych. Oczywiście gdybyśmy tylko postępowali tak jak przekazano nam zgodnie z tradycją, wychowaniem, czy nauczaniem w domu, szkole i w trakcie codziennych naszych

doświadczeń to nie można byłoby mówić jakimkolwiek rozwoju. Kiedy zdarza się, że napotkana sytuacja jest inna o tej jaką spotykaliśmy w przeszłości, i nie była także doświadczana przez naszych przodków, to pierwszym odruchem jest zastosować któryś ze znanych sposobów, stosowalnych w sytuacjach możliwie zbliżonych do tej nowej, lub też zmodyfikować te znane tak by umożliwił nam dalsze funkcjonowanie. Zasadniczo nowa sytuacja zmusza nas do innowacji, jeśli uda nam się znaleźć taki nowy sposób zachowania, umożliwiający skuteczne poradzenie sobie z taką zasadniczo odmienną od naszego dotychczasowego doświadczenia sytuacją, to może to postępowanie być wzorem dla innych i po jakimś czasie upowszechnić się jako normalna rutyna postępowania. Rozumiał to już Burke odwołując się w 1790 roku w *Rozważaniach o rewolucji we Francji* do sytuacji Brytyjczyków:

... od Magna Charta do Deklaracji Praw naszą konstytucyjną strategią było domaganie się i potwierdzanie naszych swobód jako prawowitego dziedzictwa, przypadającego nam po naszych przodkach i przekazywanego naszym potomkom, jako dobra należącego w sposób oczywisty do ludzi tego królestwa, bez odwoływania się do jakiegokolwiek bardziej ogólnego czy też pierwotniejszego prawa. Dzięki temu nasza konstytucja zachowuje jedność, mimo tak wielkiej różnorodności jej części. ... Ta strategia wydaje mi się rezultatem głębokiego namysłu lub raczej szczęśliwym następstwem postępowania zgodnego z naturą, czyli mądrości nie potrzebującej namysłu i doskonalszej od niego. ...społeczeństwo angielskie wie dobrze, że idea dziedziczna stanowi podstawę zachowywania i przekazywania, nie wykluczającą jednak wcale udoskonaleń. Pozwala na wolny wybór tego, co przyswaja, lecz jednocześnie chroni to, co przyswojono. ...Dzięki tej konstytucyjnej praktyce, naśladowującej wzory natury, otrzymujemy, utrzymujemy i przekazujemy nasz ustrój i nasz przywilej w taki sam sposób, w jaki cieszymy się i przekazujemy naszą własność i życie. Instytucje polityczne, dobra Fortuny i łaski Opatrzności są przekazywane nam i przez nas w taki sam sposób i w takim samym porządku. Nasz system polityczny koresponduje i harmonizuje z porządkiem świata oraz ze sposobem istnienia przeznaczonym stałym tworom składającym się z przemijających elementów... . Dzięki temu, że w sprawach państwowych naśladowujemy naturę, nasze udoskonalenia nigdy nie są całkowicie nowe, a to, co zachowujemy, nigdy nie jest całkowicie anachroniczne. Trwając w ten sposób i na tych samych zasadach przy naszych przodkach, nie kierujemy się przesądami antykwaryusza, lecz duchem filozoficznej analogii. (Burke, 1994, s. 51-2).

Jesteśmy skłonni do niedoceniań skuteczności działań powstałych w trakcie rozwoju kulturowego zwyczajów, przyzwyczajęń, czy rytualizacji. Człowiek ma naturalną, niemalże magiczną, skłonność do akceptowania pewnego utartego sposobu wykonywania pewnych czynności i odczuwa niepokój kiedy następuje jakiekolwiek odstępstwo od ustalonego rytmu, od ustalonej kolejności. Tę skłonność odziedziczyliśmy po naszych dawnych przodkach i jest czymś powszechnym wśród większości gatunków organizmów biologicznych. Pisze o tym m.in. Konrad Lorenz (1975, 1977). Przykład rekonstrukcji powstania takiego zwyczaju przedstawiony została przez Lorenza (1975, s. 116-9).

Historia jest tworzona przez współpracujących ze sobą ludzi. Składają się na nią i ją kształtują pojedyncze, małe i duże, ważne i nieważne, świadome i nieświadome działania jednostek. Nie można jednak powiedzieć, że historia jest zaplanowana przez pojedynczego człowieka, nie jest też zaplanowana przez jakąkolwiek grupę ludzi. Jedyne co może zrobić jednostka, lub grupa współpracujący ludzi, to czynić to co uważa za stosowne, próbować przekonać innych (ale bez użycia przemocy) do naśladowania ich postępowania. Jak napisał Mises (1957, s. 196): „Pierwsi osadnicy w Ameryce nie zamierzali utworzyć Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej”.

Trzeba powiedzieć, że znalezienie takich nowych sposobów radzenia sobie z sytuacjami stwarzającymi problemy trudne do rozwiązania poprzez stosowanie znanych reguł postępowania nigdy nie są efektem jakiegoś ‘zbiorowego umysłu’, idee powstają zawsze w umyśle jednego człowieka. Oczywiście istotnym tutaj elementem jest dialog i wymiana

wiedzy pomiędzy członkami społeczności. Dobrze zorganizowana wymiana wiedzy może sprzyjać powstawaniu innowacji, zawsze jednak idee (inwencje, wynalazki) powstają w umyśle jednego człowieka. Społeczeństwem które doprowadziło niemalże do perfekcji wykorzystanie zdolności ‘normalnego człowieka’ jest społeczeństwo amerykańskie. Obserwując Amerykanów w trakcie wykonywania ich codziennych obowiązków uderza ich perfekcjonizm w wykonywaniu tych drobnych codziennych obowiązków zawodowych, ich rutynowych działań. Amerykanie znajdują ogromne zadowolenie w tym, że są dobrzy, a celem ich jest bycie najlepszym, w wykonywaniu jednej choćby najdrobniejszej czynności. To odróżnia ich od wielu innych społeczności, m.in. od Polaków, którzy chcieliby być dobrzy w wielu dziedzinach. Oczywiście, że poczucie bycia omnibusem wiedzącym wszystko, a przynajmniej bardzo duże, stwarza duży komfort psychiczny takiej osobie. Jest jednak bardzo nieefektywne, i to zarówno z punktu widzenia tej jednostki jak i z punktu widzenia rozwoju całej społeczności. Dobra organizacja współdziałania wielu specjalistów daje o wiele większe efekty, na co zresztą wskazał już w XVIII wieku Adam Smith. Jak w każdym społeczeństwie, tak i w społeczeństwie amerykańskim istnieje pewna grupa ludzi mająca naturalne skłonności do innowacji, do bycia innym, którym wykonywanie rutynowych czynności nie sprawia przyjemności. Jest to niewielka grupa, jak można ocenić, rzędu kilku procent całego społeczeństwa, których ‘nieefektywna’ praca oparta na nierutynowym działaniu nie wpływa zbytnio na efektywność działania całego systemu. Ich zdolności wykorzystane są w inny sposób, ich naturalne inklinacje bycia nieortodoksyjnym wykorzystywane są do poszukiwania nowych sposobów postępowania, nowych rutyn. Ten niewielki procent społeczeństwa jest w istocie źródłem innowacji, co w połączeniu z naturalnymi wymogami systemu kapitalistycznego i dobrze zorganizowanym systemem rozprzestrzeniania innowacji (związanym z chęcią zarobienia ekstra-zysków związanych z byciem tym pierwszym, który wprowadzi innowacje do szerokiego użytku) przyczynia się do stałego wzrostu bogactwa całego społeczeństwa.

Poszanowanie tradycji jest warunkiem wolności, co nie oznacza, że ktoś szanujący tradycje jest konserwatystą. Większość tradycją przekazywanych reguł okazuje się skuteczne w rozwiązywaniu naszych sytuacji życiowych, dlatego zatem mielibyśmy je odrzucać w imię jakiejś niezrozumiałej koncepcji wolności nakazującej odrzucenie wszelkich doświadczeń naszych przodków. Wolność należy widzieć w swobodnej możliwości modyfikacji nabytych reguł (rutyn) tak by służyły nam lepiej (przy założeniu, że jednocześnie nie odbywa się to kosztem innych członków społeczeństwa) Ogólnie poszanowanie tradycją przekazanych konwencji jest niezbędnym warunkiem ładu w świecie, w którym żyjemy i możliwości znalezienia w nim swej drogi. Często tak się zdarza, że nie znamy znaczenia tych przekazów i często nie jesteśmy nawet świadomi ich istnienia. Ogromna część naszych zwyczajów, rutyn, sposobów postępowania, wiedzy zdobywanej w trakcie rozwoju każdego człowieka w wyniku codziennego doświadczenia, ‘istnieje w nas’ w formie nieświadomionej, trudnej do zwerbalizowania. Michael Polanyi (1962, 1967) ukuł nazwę ‘milcząca wiedza’ (*tacit knowledge*) na określenie tej trudnej do wyartykułowania wiedzy, która jest też podstawą naszych codziennych działań. To właśnie ten rodzaj wiedzy, a nie wiedza podręcznikowa, wiedza którą daje się przekazać w sposób werbalny jest dominującym składnikiem kultury człowieka. Ja pisze Polanyi (1967, s. 4) – „Wiemy więcej niż możemy powiedzieć”. Istotą tego rodzaju wiedzy jest to, że może ona być swobodnie wykorzystana przez jej posiadacza (choć najczęściej w sposób nieświadomy) ale nie może być w prosty sposób przekazana komukolwiek innemu. Jedynym sposobem przekazania takiej wiedzy jest uczenie kogoś poprzez przykład, naśladownictwo. Często, kiedy uczymy się czegoś nowego i nam nie za bardzo to wychodzi, to mówimy, że ‘musimy się z tym przespać.’ Jest w tym dużo racji, najprawdopodobniej w trakcie snu dochodzi do nieświadomego przeorganizowania naszej wiedzy, wykreowania tego kawałka ‘milczącej wiedzy’ i wbudowania go w całość

naszej osobowości. Często też tak jest, że następnego dnia, to co nam z takim trudem szło dnia poprzedniego, zaczyna naraz być czymś łatwym.

Znaczenie „wiedzy milczącej” świadomi byli starożytni chińczycy: „Książę Huan (z Ts'i) czytał książkę w swej głównej komnacie, poniżej kołodziej Pien robił koło. Odłożywszy młot i dłuto zwrócił się do księcia: „-Czy można spytać, co książę czyta? Czyje są to słowa?” „-To są słowa mędrców.” „-Czy ci mędrcy żyją?” „-Nie; już zmarli.” „- W takim razie to są tylko męty i osad po starożytnych.” „- [Kiedy ja], człowiek małej [cnoty] czytam książkę - odpowiedział książę - to jakżeż kołodziej może ją osądzać. Jeżeli się wytłumaczysz, to dobrze, jeżeli zaś nie, to zginiesz”. Kołodziej Pien na to odpowiedział. „- Jestem sługą i jako sługa się na to zapatruję. Jeżeli robię koło powoli, wtedy jest luźne i oś [niemocno] się w nim trzyma. Jeżeli się spieszę, to jest za ściśle i nie wchodzi (w oś). Kiedy się ani nie ociągam, ani nie śpieszę, wtedy pasuje mi do ręki i odpowiada sercu, ale ustami tego nie można wypowiedzieć, bo tkwi w tym sekret fachowy. Nie umiałbym tego wypowiedzieć ani nauczyć i nawet syn mój nie potrafi tego przejąć ode mnie. Dlatego też mam siedemdziesiąt lat i ciągle robię koła. I starożytni zmarli z tym, czego nie mogli przekazać. Tak więc to, co czytasz, mości książę, to tylko męty i osad starożytnych”. (Czuang-tsy, 1953, s. 116).

Nie wszyscy uważają, że tradycja i zwyczaje odgrywają pozytywną rolę w rozwoju osobowości i rozwoju społecznym. Za reprezentanta tej grupy przedstawmy Johna St. Milla, który w swoim *Utylitaryzmie* napisał: „Despotyzm zwyczaju jest wszędzie stałą przeszkodą do postępu ludzkości, ponieważ sprzeciwia się bezustannie temu dążeniu do czegoś lepszego od istniejącego zwyczaju, które zależnie od okoliczności nazywamy duchem swobody, postępu lub reformy” (Mill, 1959, s. 218). W podobnym duchu pisał też w innym miejscu: „ochrona przed tyranią urzędnika nie wystarcza; potrzebna jest także ochrona przed tyranią panującej opinii i nastrojów, przed skłonnością społeczeństwa do narzucania za pomocą innych środków niż kary prawne swoich własnych idei i praktyk jako reguł postępowania tym, którzy z nimi się nie godzą” (Mill, 1959, s. 122). John Stuart Mill też był Brytyjczykiem, ale jakże różnią się jego poglądy od poglądów Edmunda Burke.

Zakończenie

Jak zmieniają się opinie odnośnie wielkości rządu i jak zależy to od bieżących warunków społecznych widać choćby w opinii Paula Leroy-Beaulieu, który w opublikowanym w końcu XIX wieku traktacie o finansach stwierdził, że wpływy z podatków rządu 5-6% PKB można uznać za „umiarkowane”, 8-10% za „normalne”, natomiast przychody przekraczające 12% PKB byłyby „niebotyczne” i szkodziłyby perspektywom wzrostu danego kraju.¹¹ Może warto by politycy dyskutujący w ostatnich latach tak wiele nad potrzebą reform wzięli to przesłanie Leroy-Beaulieu pod uwagę?

Pisaliśmy o optymalnym rozmiarze rządu i o możliwości dobrego funkcjonowania społeczeństwa bez rządu. Warto o tym dyskutować choćby po to by uświadomić czytelnikom, że współczesne rządy są zbyt duże i, że powinny być sukcesywnie zmniejszane do możliwie małych rozmiarów. Mówienie o optymalności i próby określenia ‘optymalnego rozmiaru rządu’ są w zasadzie bezzasadne. Z pewnością nie będzie powszechnej zgody jak wielki powinien być ten ‘optymalny rząd’ – jak widzieliśmy opinie co do wielkości ‘optymalnych’ wydatków publicznych były bardzo zróżnicowane, od 15 do 35% PKB. Tak rozumiana ‘optymalność’ będzie z pewnością różna w różnych warunkach i dlatego lepiej

¹¹ Paul Leroy-Beaulieu (1888): *Traité de la science des finances. Des revenus publics*, Paris, Guillaumin, str. 127-8. Podaję za (Tanzi, 2004). Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1877 roku. Publikacja dostępna pod: <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k49683/f35.image.r=Paul+Leroy-Beaulieu.langEN> Nawiasem mówią, w swoich publikacjach Vito Tanzi czyni błąd podając tytuł tej publikacji jako *Traité de la Science des Finances* (patrz np. V. Tanzi ‘The economic role of the state in the 21st century’, *Cato Journal*, Vol. 25, No. 3 (Fall 2005), dostępne pod: <http://www.cato.org/pubs/journal/cj25n3/cj25n3-16.pdf>).

zastosować podejście ewolucyjne, pozwalające w sposób adaptacyjny dojść do ‘optymalnej wielkości rządu’. Ważne by stale mieć na uwadze potrzebę ograniczania rządu i stałe kontrolowanie czy czasem zmniejszenie rządu nie wyjdzie społeczeństwu na korzyść.¹² Może efektem tego będzie powstanie społeczeństwa ‘bez rządu’.

Kiedy to w 1986 r. James M. Buchanan odbierał nagrodę im. Alfreda Nobla z ekonomii za sformułowanie teorii mówiącej o podejmowaniu decyzji ekonomicznych i politycznych powiedział: „*Musimy rządy strząsnąć z naszych pleców, podciąć skrzydła biurokracji, deregulować, prywatyzować, obciążyć wydatki federalne, rozbić scentralizowaną władzę polityczną, obniżyć podatki, wprowadzać dyscyplinę finansową*”.

Kraje rozwinięte gospodarczo przeżywają obecnie trudny okres. Po okresie rozbudowy państwa opiekuńczego w XX wieku wydaje się, że osiągnięto kres dalszej jego ekspansji. Finanse państw są często w opłakanym stanie. Te największe gospodarki krajów OECD przeżywają ogromny kryzys finansów publicznych (wysokie zadłużenie, duży deficyt budżetowy, ogromne wydatki socjalne, spowolnienie gospodarcze, itp.). Intensywnie poszukuje się sposobów na wyjście z tego impasu.

Powszechnie mówi się o nieefektywności rządu, że należy poprawić tę efektywność poprzez lepszą organizację, redukcję zatrudnienia i ograniczenie biurokracji. To z pewnością jest prawda, ale nie uzyska się poprawy efektywności rządzenia bez radykalnego ograniczenia wydatków publicznych i likwidacji deficytów budżetowych (czyli w efekcie radykalnego ograniczenia rządu). Pierwotne powinno być właśnie drastyczne ograniczenie tych wydatków, a konsekwencją będzie poprawa efektywności rządzenia i ograniczenie marnotrawstwa.

Literatura

- Arney Richard, 1995, *The Freedom Revolution*, Washington, D.C.: Regnery Publishing Co.
- Chobanov Dimitar i Adriana Mladenova, 2009, “What Is the Optimum Size of Government?” Institute for Market Economics, Working Paper.
- Gallaway Lowell, Richard Vedder, ‘The Impact of the Welfare State on the American Economy’, published by *Joint Economic Committy*, December 1995.
- Gwartney James, Robert Lawson, Randall Holcombe, 1998, ‘The Size and Functions of Government and Economic Growth’, *Joint Economic Committee Report* (<http://www.house.gov/jec>).
- Gwartney James, Randall Holcombe, Robert Lawson, 1998a, ‘The Scope of Government and the Wealth of Nations’, *Cato Journal*, Vol. 18, No. 2
- Honbing Song, 2010, *Wojna o pieniądź. Prawdziwe źródła kryzysów finansowych*, Wrocław: Wektory.
- Kahn James A. (2011), ‘Can We Determine the Optimal Size of Government?’, Center for Global Liberty and Prosperity, *Development Policy Briefing Paper*, September 14, 2011, no. 7.
- Mises Ludwig von, 2012, *Teoria pieniądza i kredytu*, Warszawa: Fijorr Publishing (przekład Krzysztof Śledziński).
- Mullins Eustace, 1952, *Secrets of the Federal Reserve*, dostępne pod http://www.barefootworld.net/fedsecrets_00.html
- OECD (2011), *OECD Factbook 2011-2012: Economic, Environmental and Social Statistics*, OECD Publishing.
- Peckock Alan T., Jack Wiseman, 1961, *The Growth of Public Expenditure in the United Kingdom*, Princeton: Princeton University Press, s. 35 (<http://www.nber.org/books/peac61-1>)
- Peden E.A. (1991), ‘Productivity in the United States and Its Relationship to Government Activity: An Analysis of 57 years, 1929-1986’, *Public Choice* 69: 153-73

¹² Podobną opinię wyraził James A. Kahn (2011) w ‘Can We Determine the Optimal Size of Government?’, Center for Global Liberty and Prosperity, *Development Policy Briefing Paper*, September 14, 2011, no. 7.

- Rabushka Alvin, 1996, *Od Adama Smitha do bogactwa Ameryki*, Warszawa: Centrum im. Adama Smitha
- Sculy Gerald, 1994, 'What is the Optimal Size of Government in the United states?' NCPA Report No. 188: Dallas, Texas: National Center for Policy Analysis.
- Smith David B. (2006), *Living with Leviathan, Public Spending, Taxes and Economic Performance*, The Institute of Economic Affairs.
- Tanzi Vito, 2005, "The Economic Role of the State in the 21st Century," *Cato Journal* 25, no. 3 (Fall 2005);
- Tanzi Vito, *Gospodarcza rola państwa w XXI w., Materiały i studia* (Nr 204), Narodowy Bank Polski, Warszawa 2006; Jest to poprawiona wersja artykułu: Tanzi, V. (2004), A Lower Tax Future? The Economic Role of the State in the 21st Century, London: Politeia.
- Tanzi, V. i L. Schuknecht (1995), 'The Growth of Government and the Reform of the State in Industrial Countries', *International Monetary Fund Working Paper* WP/95/130, Washington, DC.
- Tanzi, Vito i L. Schuknecht (2000), *Public Spending in the 20th Century: A Global Perspective*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Vedder Richard K., Lowell E. Gallaway, 1998, 'Government size and economic growth', published by *Joint Economic Committy*, US Congress, December.
- Thomas Hobbes, *Philosophical Rudiments Concerning Government*, as reprinted in *Hobbes: Selections* edited by Frederick J.E. Woodbridge, New York: Charles Scriber's Sons, 1930, p. 267.